

O P I S
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

za panowania

AUGUSTA III.

księdza Kitowicza

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.



TOM TRZECI.

POZNAN

W drukarni Walentego Stefańskiego.

1841.



W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:

140960 I /9

140960 I /10

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

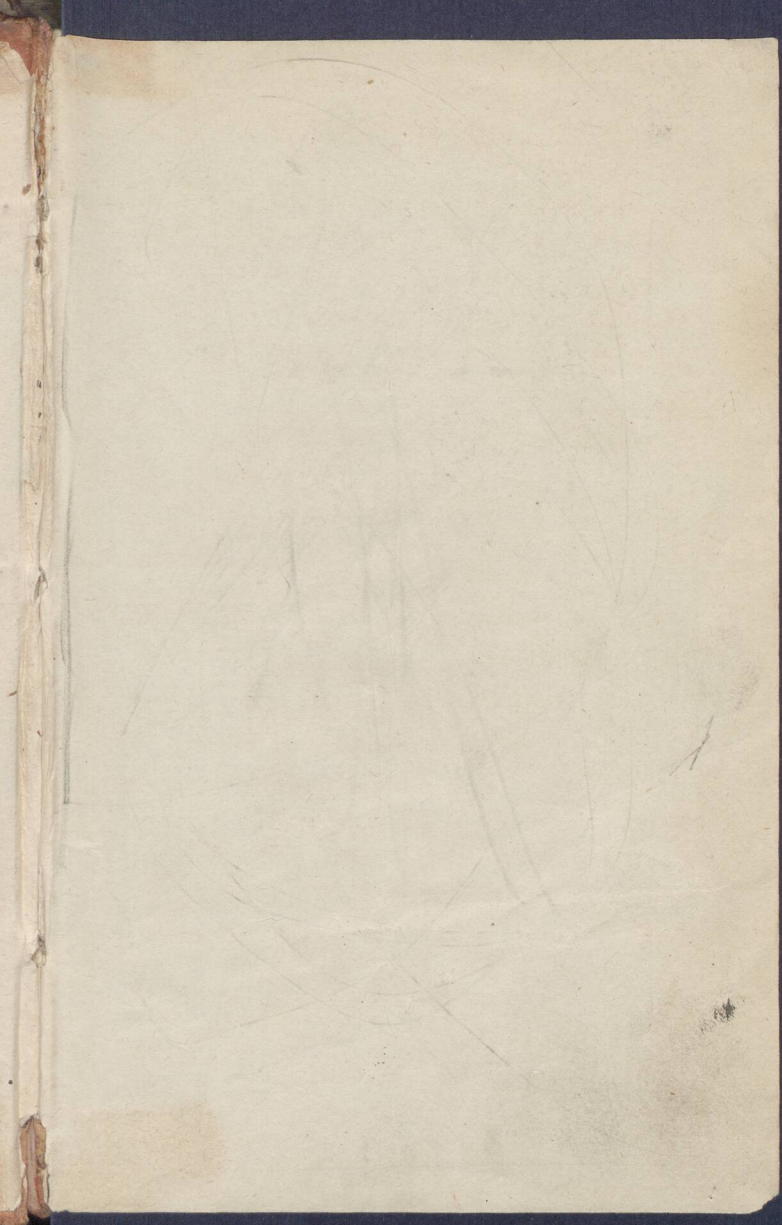


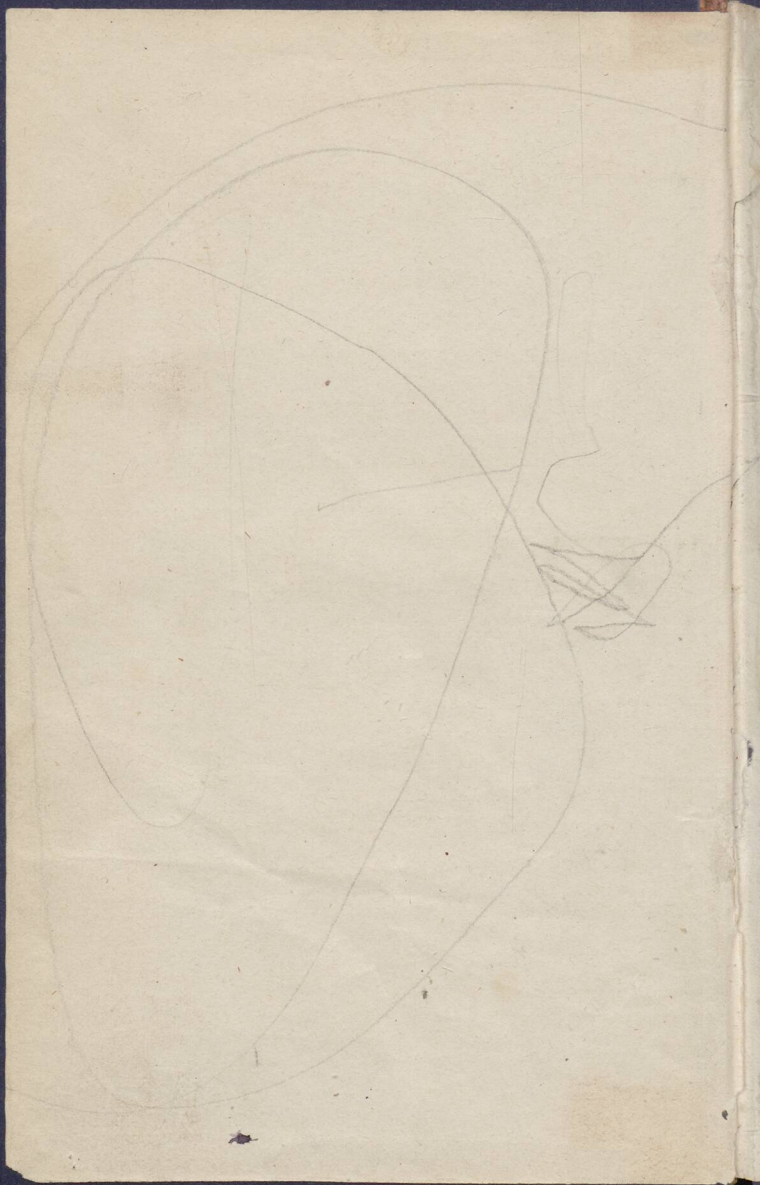
140960

Wypożycza się
tylko do czytelní

3152







O P I S
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

za panowania


AUGUSTA III.

księdza Kitowicza

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.



TOM TRZECI.

POZNAN

W drukarni Walentego Stefańskiego.

1841.

140960. T/9

Imprimatur.

Czwalinia, Censor.

Posen, den 29. Maerz 1840.



1937, W, 1248

ROZDZIAŁ VII.

Dalszy ciąg o wojsku. Służba regimentów koronnych. O gwardyi pieszej koronnéj. O gwardyi konnég koronnéj. O jańczarach i Węgrach. O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. O hetmanach.

§. 1.

Służba regimentów koronnych.

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usłudze i assystencyi hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje. Naprzykład regiment konny

buławy wielkiej koronnej, buławy wielkiej wielkiego księstwa litewskiego, buławy polnej koronnej. Te regimienta które nie były hetmańskimi, albo generałów swoich zajęte usługami, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć niemając koni, wtenczas dopiero krzątając się około powiększenia jakiego takiego brakującej liczby, kiedy regiment cały, albo część jakiego dostawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom, które ordynanse iż nie były nagłe, i trzykrotnie zwolna jedne po drugich następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż i werbunek. Po odbytej kampanii, powracały kommеды lub regimienta na swoje leże, i nieprzypadły takowe ekspedycye na regimienta stojące w Prusach i w Wielkopolsce, albo na pograniczu zachodnim, chyba co lat kilka. Albowiem najwięcej zażywano do po-

mienionej wojny hajdamackiej, wojska party ukraińskiej, z tego zaś polskiego autoramentu, tudzież kozaków polskich, jako się wyżej namieniło.

Używane także bywały regimenta konne do assistencyi jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremoniom.

Gwardya konna koronna Mirowskiemi zwana, przez lat 6 ostatnich panowania Augusta III. zawsze była na straży królewskiej, trzymając odwach na sali przedpokojowej pałacu królewskiego, i szyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz; asystowała także królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm albo senatus consilium i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto, o ćwierć mili, potem się wracała, na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwiema bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracyi regimentów pieszych przez jenerała inspektora czynionéj, toż samo ma się rozumieć o lustracyi regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnéj, miała więcej do czynienia od jazdy. A najprzód gwardya piesza koronna zawsze assystowała królewskiemu pałacowi i zamkowi, zaciągając warty swoje i odwachy, do pierwszych bram tychże czasów, czy był król w Polsce, czy nie był; z tą różnicą, iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło więcej z kapelą i z chorągwiami, tudzież z dwiema cieślami, którzy poprzedzali o trzy kroki oficera prowadzącego wartę. Mieli na głowach czapki grenadyerskie, z tyłu końcem cienkim na plecy opuszczonym, z małym kutasiem. Mundury, tak jak żołnierze, na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamiast flinty, siekiery wtył

ostrzem obrocone. Gdy zaś króla nie było w Warszawie, to mniej i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardya długi czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, nim ks. Czartoryski wojewoda ruski, jenerał tego regimentu, wystawił dla niej obszerne koszary, w końcu zachodnim prowadzącym do Bielan. Zaciągając wartę gwardya, szła bez porządku i tropu do koszar, aż do Dominikanów dyspensatów, przed których to kościołem, szykowała się w cugi, dobosze uderzyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała kommenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest: biorąc kroki razem i pod jedną miarą.

Tak ciągnęła w całości aż do bramy zamkowej przy krakowskiej bramie będącej, do której wchodziła dywizya, kommanderowana do zamku, reszta trybem zaczęłym maszerowała za krakowską bramę, którą część mała

teżże gwardyi, oddzieliła się od korpusu, udała się na Podwale do pałacu Branickiego hetmana w. koronnego, któremu asystować miała; a póki był Potocki hetman w. koronny, to ta cześć senatorską ulicą ciągnęła do jego pałacu na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizya téj warty maszerowała wciąż krakowskim przedmieściem do pałacu saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach w budynku na to wymurowanym, różne przytym poczty przy stajniach, kuchni, i innych oficynach królewskich.

Druga warta zluzowawszy pierwszą, zostawała na jój miejscu od godziny dziesiątej przed południem, do takiejż nazajutrz godziny; pierwsza zaś warta pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez kapeli, która z placu zaraz do swoich domów się rozchodziła, bez cie-

śłów, którzy także powracającej warcie nie asystowali, i z chorągwiami zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny, kolbą do góry obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: halt, drugi raz zwołał, aby karabiny z ramion zdiąwszy, zawiesili na plecach za flint pasy. Co gdy zrobili, dobosze odezwali się w bębny, pospiesznym kilka razy uderzeniem i już żołnierze figurę nateżoną zwolniwszy, szli do koszar w pospolitéj sytuacji.

Ta kommenda, która powracała z pałacu królewskiego, nieczekała za drugimi z zamku, z pałacu hetmańskiego, i innych drobniejszych w różne miejsca kommenderowanych, powracającemi; bo tylko ciągnąc na wartę, razem z koszar wychodzili; napowrót zaś schodzili się do nich

osobnemi partyami; jak się która przedzėj lub późnziej obluzowała. Prócz wysługi warszawskiej, chodziła gwardya piesza koronna corocznie na straż i asystencyą trybunałom, przenosząc się z tąż magistraturą z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z kommissyą wojskową, kommanderowana była z tegoż regimentu inna partya. Do téj usługi najwięcej kommanderowano ośmiu ludzi gemejnów, jednego kapitana na kommandanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za łaski zaś księcia Janusza, marszałka nadwornego litewskiego, ordynata ostrogskiego, z wielką wspanialością funkcją marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie prezydium trzymała kommanda z regimentu pierwszego buławy polnej koronnej. Gwardya koronna asystowała samemu marszałkowi, czego niemiał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono mu ten ho-

nor w nagrodę podjętej funkcyi, gdy inną nie potrzebował, z własnej swojej fortuny będąc wielkim i niewiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie niepokazował żadnej okazałości i krótko w nim bawił, chwając się z całą magnificencyą swoją do Lublina, jako ruski pan; dlatego mu też w Piotrkowie temi honorami co w Lublinie niekadzono.

Zmieszałem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mogłem jej opuścić, bo bym bez niej nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości, dlaczego gwardya koronna asystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać, iż dla folgi i awantazu saméjże gwardyi, albowiem nie miała tyle pracy, na usługach marszałka, co na usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów nocnych; powtóre żołnierze brali z skarbu jego przyda-

tek do zwyczajnego rzeczypospolitéj traktamentu; oficerowie ledwo niecodzień nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole i dostatku wszystkiego.

Prawda że bardzo często musieli wystawać z żołnierzami po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie gniewali, gdy oficerowie przystojnymi podarunkami, a żołnierze tuzinami dukatów byli rekompensowani. Innym marszałkom na ordynans komenderowany unteroficer jaki, kapral albo sierżant; Księżciu Sanguszkowi do takiej służby dawano porucznika lub chorążego. Oprócz zaś oficera z ordynansu księżciu marszałkowi asystującego, wszyscy oficerowie tak od gwardyi jak od buławy polnéj, ile tylko od służby wolnych było, jego pokojów pilnowali.



§. 2.

O gwardyi pieszej koronnój.

Gwardya koronna piesza, niemiała ludzi dobranych co do wzrostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, chociażby najniższej miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerzy, krnąbrnych rodzicom synów, utraciuszów, lub jakim ciężkim występkiem do uciezki przymuszonych, przytym rozmaitych rzemieślników warszawskich, od starszyny cechowej dla niezapłaconego cechu, wolnego używania rzemiosła nie mających. Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardyacką suknię, już był wolny od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli téż między sobą gwardyacy i ludzi zacnych, dla promocyi i wykrzesania od rodziców

albo krewnych do tego nowicyatu za rekomendowanych, Naostatek mieli ludzi przystojnych hajduków, lokajów parobków chożych, gdzie w szynkownikni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapelusz gwardyacki włożyć sobie na głowę dopuszczających; a po takim przymierzeniu, jak by najuroczystszym słowie danym, bez ceremonii chcąc niechcąc porwanych i do kommendy za rekruta stawionych. Gwardya tedy koronna mająca najwięcej ludzi hazardownych, na wszelkie przygody śmiałych, przytym w ustawicznym ćwiczeniu się w ręcznej bitwie po trybunałach, komissyach radoskich, zjazdach warszawskich, z rozmaitemi grassantami, szalapeutami i zuchwalcami znajdujaca, była w reputacyi najsprawniejszego żołnierza. Jakoż nikt prędzej tumultu bitwy i rąbaniny zajuszonej nie uspokoił, jak gwardyacy; ale też żaden inny żoł-

niez przedszym niebył do zaczepki jak gwardyaki. Oni się ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach, szukając, z kimby zadrzeć a potym go pobić mogli, niehamując się wspacznym szczęściem nie raz doświadczonym, ani karą rejmentową. Najmilszą mieli zabawę z drabantami królewskimi (był to regiment saski konny, z ludzi najpiękniejszej twarzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego). Za tymi drabantami gwardyacy chodzili, jak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z nimi zwarzyli bitwę, regularnie ich porabali, a najwięcej po twarzach haniebnie szpecąc przeciętymi nosami, policzkami, odwalonemi uszami, pięknych wcale ludzi, nieszukając z nich żadnego innego pożytku tylko sławę, że karłowie zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich drabantów na oficerów gwardyi i jenerała, że

nie mogą utrzymać żołnierza, aby mu téj psoty nie wyrządzał. Wolał po kilka razy w téj mierze oficerów sztabowych i samego jenerała, przekładając im swoje z téj okazyi dolegliwości, i żądając skutecznego onéj powściągnięcia. Jenerał i oficerowie, czynili z siebie, co tylko mogli, karali niemilosierdzie, ile tylko przestępców takowych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagało, uradzili, aby gwardyacom odebrać pałasze, przy których dotąd wszyscy żołnierze tak na powinności jakoteż extra niéj będący, chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj, iż żołnierze niezasadzali bagnetów na flinty, tylko stawając na poczie i podczas musztry; a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gdy gwardyacom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kijami, i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagnety na

kije, i tak dobrze niemi, albo jeszcze gorzej wycinali pyski drabantom, jak pałaszami; bo drabanty chłopcy ciężkie i nie sprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nieumieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardyaków. Ci zaś podsadziwszy się z układem gładkim i szybkim pod drabow, kiedy ich nacechowali, umknęli.

August król widząc, iż na każdym zaciągnięciu warty, coraz więcej stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami, nareszcie odesłał ich do Saksonii, a na ich miejsce przyzwał regiment karabinierów, chłopów tak jak i drabanci rosłych, lecz nie tak urodziwych, o których nie był tak troskliwy, i gwardyacy nie mieli na nich takiego apetytu, jak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do dawania ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność,

zawsze się gracko popisali, bądź w skupionym, bądź w ciągłym ognia dawaniu; pierwszego ognia częste miewali okazyje na pogrzebach żołnierskich i oficerskich, tak swego regimentu, jakoteż i innych, których bez kommendy po swojej potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabrała. Na pogrzebie prostego żołnierza dawało ognia dwunastu żołnierzy, na unteroficera dwudziestu czterech, na chorążego i porucznika trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompania, na sztab oficerskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli na powinności. Każdemu nieboszczykowi trzy razy wystrzelono na cmentarzu po spuszczeniu trupa w dół albo do grobu, a potem za głosem kommenderującego, poklękawszy na jedno kolano, zmówiono pacierz za duszę nieboszczyka, jeżeli był katolik, jeżeli zaś był dyssydent,

nie mówiono pacierza, który dyssyden-
ci za umarłych mają za niepotrzebny.
Ceremonią zaś strzelania każdemu, ja-
kiéjkolwiek był wiary, oddawano, ja-
ko ostatnią służby wojskowej zapła-
tę. Lecz jeżeli zginął w jakiej bitwie
szalapuckiej albo w pojedynku, w tym
razie nie miał honoru strzelania. Ob-
cym zaś oficerom nie świadczo no go,
chyba za staraniem i prośbą chowa-
jących zmarłego.

Inne okazye do ognia skupionego,
były rozmaite różnych panów uroczy-
stości, o których pisało się wyżej.

Processya Bożego Ciała uczczona
bywała czasem, ale nie zawsze, ciąg-
łym ogniem gwardyackim albo też sku-
pionym, albo i takim i owakim, kiedy
król znajdował się w Warszawie i
kiedy chciał widzieć sprawność do
ognia, i do pałasza. Ten expery-
ment odprawiał się, na dziedzińcu sas-

kim, po odejściu z niego processyi missyjonarskiej.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawany ogień trzema zawodami oddzielnemi, podczas wjazdu na publiczną audyencyą do króla posła tureckiego. Jak tylko kalwakata minęła, szwadrony gwardyackie czyli bataliony, zaczęły palić ciągly swój ogień, czy to było dla honoru posła, czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego, jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardyacy doskonalszy od innych regimentów talent oszukaństwa, kuglarstwa i sztucznej kradzieży: księgę by niemi zapisał, ktoby wszystkie miał wyszczególnić, dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że najprzezorniejszy wdawszy się z gwardyakiem w jakiego frymark, został oszukany, kupił nie jeden zamiast pasa bogatego, garść

konopi albo galganów, w takiejże miąższości w zawinięciu, w jakim był pas pokazany; zamiast zegarka rzepe, zamiast bogatěj karabeli, kawał drewna krzywego i innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, serem, ptastwem domowym i innemi żywnościami naładowanego, kilku gwardyaków, już się tam przedający nigdy towaru nie dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni wymyślili blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającej w kraju ze wszystkim podobne, a do tego moneta krajowa będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego wcale wytarta, równą gładkość i ślizkość jak blaszki ołowiane palcom dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegłszy się gwardyacy po ulicach warszawskich, na przymroczu przechodzącym, przedawali różne fanty

pożyczone gdziekolwiek za niską cenę, które takim sposobem prędko przedawszy, pieniądze wzięte za rzecz sprzedaną, do kieszeni schowawszy a podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w garść nabrawszy, w tro-py kupców doganiali, i udając przed nimi, jakoby tkniętych sumieniem z racyi rzeczy kradzionéj, którą przedali i bojaźnią kary ztąd pochodzącéj, rzecz sprzedaną odbierali, a zamiast pieniędzy za nią wziętych, owe blaszki ołowiane oddawali; każdy kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od gwardyaka z pobudki owych skrupulów, frantowską miną za prawdziwe udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kontent, że się bez szkody (jak mniemał) wyplątał z grzechu i intrygi z gwardyakiem. Ale przyszedłszy do światła, albo nazajutrz za potrzebą spojrzawszy do worka, postrzegł że został oszukanym.

Ta sztuka niedługo trwała, bo przez oszukanych prędko się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużej służyły gwardyacom kubki; była to gra: trzy kubki drewniane jak pół balsamki małe, gwardyak gdziekolwiek na ulicy na stolku wystawwszy, przerabiał niemi sprawnie, przemykając postawiony na prawej stronie, na lewą z lewej na prawą, średni na bok, i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki przemykając; pod temi kubkami była jedna galeczka mała woskowa, raz tym drugi raz innym kubkiem przykryta, kto trafił na kubek, pod którym ta galeczka była, ten wygrał, kto nie trafił ten przegrał. Lecz gwardyacy mieli taką sprawność w ręku, iż z trudnością było można upatrzeć ową galeczkę, pod którym kubkiem po przerobieniu niemi została, choć czasem gwardyak z umysłu kubkani robił. A gdy

już kto pieniądze wstawił, w punkcie gwardyak kubki przemieszał, a zatem grający galeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, którą gwardyak natychmiast pod innym kubkiem pokazał, i stawione pieniądze z stolka zgarnął. Żeby mu zaś na grających niezbywało, tedy owedy grającemu jednemu i drugiemu wygrać pozwolił, więcej razy natomiast każdego oszukawszy, umiał bowiem szybko i bez postrzeżenia między palce chwytać, iżby pod kubkiem od grającego znalezioną nie była, pod drugi podłożył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy grając w te kubki często wygrywając, innych przechodzących swoim szczęściem obłudnym do gry zachęcali. Tym sposobem gwardyacy oszukiwali bardzo wiele ludzi mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydłęcia

lub innego towaru wiejskiego chciwością nabycia więcej pieniędzy do gry zachęconych, także służebne kucharki warszawskie i inne sługi tak miejskie jakoteż i dworskie z pieniędzmi po sprawunki posłanye.

O co gdy częste zachodziły skargi, surowo téj gry zakazano gwardyacom, lecz nie zaraz, i za wielką pilnością zwierzchności zaniechanéj, mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia się oficerskiego oka, przez ustawionych okolo siebie kamratów, na oficera, z kąd kolwiekby się pokazał, pilne oko mających, za postrzeżeniem którego, pilnujący zbliżony do gracza rzekł do niego: porzuć to bracie, co ci to po tem. Za takim hasłem gwardyak co prędzej porywał kubki i stółek i skrył się do kamienicy lub domu najbliższego; a skoro oficer minął, znowu ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz, żeby takich graczków każdy

miał moc z przed swego domu rugować, albo do której kolwiek najbliższej warty, końcem zabierania ich, dawać znać, lub jeżeli przemógł gwardyaka, z pieniędzy i narzędzi graczych obedrzeć. Dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustala.

Doboszowie gwardyi pieszej koronnej w dzień Nowego Roku z fajframmi obchodzili panów możnych tak rycerskiego jak duchownego stanu, hałasem bębnow swoich i piskiem swoich fujarek, winszując Nowego Roku, a za to biorąc dukaty, za których nabieraniem, zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci którzy nie mieli przemyślu i sumienia do oszukaństwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieć mogli z lenugu pół dziewięta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego jeszcze żołnierz opatrywać glinkę do patrontasza, szwarc do wą-

sów, kamaszów i trzewików, i jeżeli któremu podał się mundur, albo trzewiki, albo co się zepsuło w monderunku, to wszystko sporządziwszy kapitan, odciągał z traktamentu, bez czego ztrudna który obszedł się żołnierz, biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików z kamaszami, i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim przy lotrostwie, nigdy na dwa roki nie wystarczało. Drugi posiłek mieli najmowania się na wartość jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami, żadnej powinności nieodbywali i tylko dla protekeyi mundur gwardyacki nosili; tacy obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąć od niego urlop od miesiąca do miesiąca podług lustracyi regimentu, stanąć w szeregu osobiście, lub podczas jakiej wielkiej parady, w innych

zaś powinnościach mieć za siebie najemnika, którego jeżeli nie miał, kapitan to potrafił, że się bez niego powinność obeszła, ale żaden z takich rzemieślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu, ani małego moderunku, wszystko się to w kieszeniach kapitańskich zostawało.

Gwardya koronna i litewska, piesza i konna, różniła się od innych regimentów polnych tem: że wszystkie inne regimienta miały mundury gładkie; gwardye zaś burtami włóczkowemi, a oficerowie galonkami złotemi i srebrnemi szamerowane. Burtę i galonki żółte miała gwardya koronna piesza, białe gwardya koronna konna i obydwie litewskie.

§. 3.

O gwardyi konnej koronnej.

Gwardyą konną koronną, pospolicie nazywano żołnierzami mirowskimi, od Mira niegdyś tego regimentu sławnego jenerała. Mundur tego regimentu był zwierzchnia suknia czerwona, kamizelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cynowemi białemi, ładownice i flintpasy żółtawą glinką farbowane, rękawice z łosiej skóry, z dużemi karwaszami, takiegoż jak flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na modę łosiej skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapięany z przodu, do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte, jedna do pałasza, druga do bagnetu, i zwało się to razem z pasem pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnych pochwach

swoich drewnianych, szarą skórą cie-
lącą obszytych, z mosiężną na koń-
cu skowką, i z takimi u góry ha-
czykami do trzymania pałasza i ba-
gneta w pendencie w swojej mierze
służącemi. Na nogach bóty w pal-
cach ucięte, łojem z sadzami zmie-
szanym chędogo wyczernione, z ostro-
gą żelazną, rzemieniem wązkim z wierz-
chu i pod spód bóta przypięta, na glanc
wychędożoną. Na głowie kapuza su-
kienna dwoistego koloru, takiego jak
mundur, zawijana naksztalt baranka
u czapki i spuszczana, w marszu po-
dróżnym na kark i policzki od wiatru,
słoty i zimna niemało żołnierza ochra-
niająca, halsztuk na szyi czarny rze-
mienny, sprzączką mosiężną zapięty
z tyłu. Płaszcz okrągły kolisty czer-
wony z granatowemi z przodu lisz-
twami i kołnierzem takimże; do cze-
go gdy sobie dragan za swoje pie-
niądze sprawił lisi lub wilczy ogon

i opasał nim szyję, już się miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy téj biednej opuszce, ledwo nie skościł na koniu.

Broń gwardyaka konnego i innego wszelkiego jeźdźca niemieckiego autoramentu była: karabin, pałasz i bagnet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów; u oficera szpada przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonia, tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającej, w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, tak u jeźdźca jak u piechura. Siodło na koniu skórzane, z czaprakiem granatowym sukiennym, z koroną z białego sukna wystrzyżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska jeneralskiego złożoną, mającym po obu bokach galonkiem białym włóczkowym oblamowanym. Na czaprakach

oficerskich korona, cyfra i galonek do koła, były srebrne, u wyższych zaś oficerów w miejsce galonka w koronie i cyfrze, zastępował haft srebrny, a galonka frandzla suta z krepami. W marszu paradnym konnym, gwardya troczyła w tyle siodeł płaszcz w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kolorami wierzchu i podszewki przez pół obrocony.

W marszu podróznym troczył dragan na konia najprzód: matelzak z koszulami, szczotką do bótów, i innymi rupieciami żołnierza, na matelzaku bóty na tę i owę stronę konia podszwami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzch bótów kładł worek z obrokiem, i siano w powrozy skręcone, aby się nie psuło i wiele miejsca nie zastępowało, którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba, na

wszystko troczył płaszcz wyżej opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów pakunek do wpół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przelożyć nogę przy wsiedaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku końskiego. Na przodzie siodła przy olstrze od pistoletu, zawieszał małą torbę płocienną z chlebem i inną jaką miał żywnością.

Gwardya konna, pryncypalną leża swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompaniami czyli chorągwiami; inne kompanie leżały po miasteczkach bliższych Warszawy, dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardyak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, to jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić, dlatego też między

nimi takich oszustów nie było, jak między gwardyą pieszą.

— Służby u króla nieodprawiali długi czas mirowscy. Żołnierz saski znajdujący się w Polsce i gwardya piesza koronna, (jako się wyżej opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacyi służby przy boku królewskim, będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie, niemilem okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwym pod Pirną zabranii całej armii saskiej, sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy, i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardya konna koronna przyszła do swo-

jéj powagi, trzymała wartę na sali pokojach, i przy tronie królewskim, tudzież niektóre poczty w ogrodzie i w strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar kazimierowskiemi zwanych do palacu królewskiego konno z trębaczami dwiema bez dobosza, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa, mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest mieli zwierzchnią suknię żółtą, na rękawach granatowemi ze srebrem, passamonami burtowaną kamizelkę i pludry granatowe z żółtemi guzikami mosiężnemi. Zaciągnąwszy blisko okien królewskich, zsiadali z koni, kilku zostało do trzymania, inni uszykowani w rzędy po pięciu wmaszerowali na salę, tam zluzowawszy wartę, wsiadali na konie i tymże porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojej, spra-

wił gwardyi konnej mundur paradny, były to kolety łosie, to jest: kamizelki czerwonymi taśmami burtowane i spodnie także, flintpasy i ładownice takimież burtami złotem przerabianymi, na piersiach i na plecach gwiazdę dużą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwardya na siebie tylko w dni galowe przednie, jako to: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień trzeciego Sierpnia w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo senatus consultum, asystowała mu za kareta gwardya konna, z trzydziestu najwięcej koni i jednym oficerem, który konwój uszykowany w dwa glejty, póty stał na dziedzińcu, przy karecie królewskiej, póki stała i kareta. Gdy zaś król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, takiż konwój wyprowadzał go o ćwierć

mili za ostatnie przedmieście, zka-
daléj konwojowali go jego nadworni
ułani pułku Bronikowskiego pułko-
wnika, który się był jakoś z rąk
króla pruskiego wysliznął i do Pol-
ski powrócił.

Gwardya konna dlatego króla da-
lój nie konwojowała, jak o ćwierć
mili, że miała ciężkie konie pospoli-
cie fryzami zwane, a król miał zwy-
czaj tak prędko jeździć pocztą, że
co kwadrans milę drogi ujeżdżał.

Gwardya konna, póki nie służyła
królowi, najmowała się do różnych
robót, tak jak i gwardya piesza,
gdy zaś uczczoną została strażą oso-
by królewskiej, odtąd miała zakaz
najmowania się do roboty, częścią
dlatego, aby munduru przy pracy nie-
darła, i łaciasto tak jak gwardya pie-
sza i inne regimenta nie chodziła, czę-
ścią dla powagi od boku królewskie-
go nabytój, częścią dlatego, że prócz

lenugu od rzpltej płaconego, brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty, służyła gwardya konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do której służby kommanderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach, poprzedzał ich kuchmistrz, za kuchmistrzem szedł z laską unteroficer jeden, prowadzący owę rotę, za unteroficerem szli żołnierze pojedynczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu, kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za kolejną i stawiał na stole podług swojej symetryi, wprzód w kuchni ułożonej. Żołnierz oddawszy potrawę, niewracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomięszał, albo nieostroźnie nie roztrącił: lecz szedł wciąż do koła stołu, aż wyszedł z sali nieobraziwszy żadnego,

potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu, do kuchni odnosili, pod okiem kuchmistrza i unteroficera, żadnej nietykając. Kiedy była grana jaka wielka opera, w której reprezentowano batalie albo tryumfy dawnych bohaterów, w niebytności saskiego żołnierza, zażywano do tego mirowskich, i płacono każdemu za kilka godzin trwającą operę dzienny lenug, dlatego żołnierze nieprzykrzyli sobie w takiej służbie króla Jegomości.

Pisałem wyżej, iż żołnierze gwardyi konnej koronnej, przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III. i nietylko gwardya koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saxonii do Polski przyszli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem wojsku tak polskiem jak sas-

kiem, zarzucano kapuzy, a wprowadzano natomiast, jak u regimentów pieszych, kapelusze, u polnych regimentów gładkie, u gwardyi konnej na powinność galonkiem srebrnym obkładane, pomimo powinności bez galonku. Gwardya piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwabnym, oficerowie ich złotym galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w bótach już na końcu Augusta III. i ta najprzód dała się widzieć u regimentu mirowskiego. W innych nie zaraz naśladowana; przedtym czerniono bóty sznwxem z sadzy i z łoju robionym; lój z natury miękki, na modze do tego rozgrzany, ile w czasy suche, ciągnął w siebie kurzawę, ta oblegając na łoju, czyniła bót popielaty, co szpeciło paradę. Wymyslono tedy bóty obracać, stroną gładką w środek, a kosmatą na wierzeh; taki bót

niefarbowany czernidłem, ale z szarój skory zrobiony, nacierano mocno woskiem, a potem sadzami i tak bót nabrał glancu, jak szkło świecącego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego choć chustką lekko uderzona, spadała i bót zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy, ładownice, u konnych, były z skóry losiej czyli wołowej, na manierę łosia wyprawnej; u piechoty pas u ładownicy był losi, a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała glinką żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmąconą.

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu Regimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, kazawszy farbować te lederwerki samą kredą z klejem, co się piękniej wydawało niż glinka, i za-

pomocą kleju dłużej się farba trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kre-
da na kleju, nie łatwo brud przjmo-
wała, chyba za przypadkiem deszczu.
Same także ładownice losiowe prze-
mienił w czarne, skórzane, na glanc
wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na
środku ładownicy, nitami czyli uszka-
mi przez skórę przechodzącymi przy-
piętą, do odpięcia łatwą, żeby żoł-
nierz mógł ją odjąć do wychodoże-
nia, mieszorując zendrą albo kredą po
skórze. Ładownice takie nie ciągnąc
w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły lo-
siowe, ile z deszczu dużego, ładunki
z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wie-
łopolski w swoim Regimencie, w plu-
drach, dawszy skorzane zamiast su-
kiennych dotąd używanych i kazaw-
szy je farbować czyli chędożyć bia-
łą suchą kredą, wyprane wprzód
z brudu. A że ta odmiana z leder-

werków i pluder pokazała się niemal razem na regimencie saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego, i na regimencie saskim także konnym generała Szybilskiego; przeto nie mogę upewnić, czytelnika, który z tych dwóch generalów był téj mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenta, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnéj mody tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilscy farbowali pludry gliną, a Wielopolscy żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy autoramentu niemieckiego, nie pudrowali włosów ani nie szwarcowali wąsów, co oboje w saskim wojsku dawno pierwéj było używane. Wielopolski tego obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą, pierwszym

od innych regimentów, które daleko później po nim jakoś przy końcu panowania Augusta III dały się widzieć z pudrowanemi głowami i szwarcowanemi wąsami: mianowicie regiment konny buławy wielkiej koronnej, który po wszystkich regimentach pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z niepudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał mięszszy jak garść konopi, a tak długi, że się dał zakrećić za ucho; gdy zaś nastała moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od generała wydanój, młodym zaś żołnierzom mały jeszcze wąs mającym, wcale golono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sascy brali wąsy przyprawne, dwiema hakami drutowemi o zęby zaczepione, a to dla większej jedostajności oku piękniejszy widck czyniącej: czego w polskiem wojsku nie zważa-

no, owszem rozumiano byź większą ozdobą dla regimentu, kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. Do szwarcowania wąsów używali mixtury z smoly i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony maścią przerzeczoną, rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świecą rozgrzanym, do proporcji przepisanej sztafirując w górę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo nie jeden, nieostrożnym pociąganiem grzebienia gorącego, sparzył sobie nos albo wargę: musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniając się od większego po plecach za niekszaltne wąsów wysztafirowanie. Gdy miazga owa stężała na wąsach, utrzymywała długi czas jego proporcją, z małą kiedy nie kiedy poprawką, tak, iż wąs nastrojony, niewypadał z trybu swego, ani przez ochędostwo nosa, byle ostróż-

ne, ani przez deszcz, ani przez mróz, który go się nie tak chwycił, jak nie szwarcowanego.

Oficerowie Inbo nie byli obligowani do noszenia wąsa, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tacy, którzy przez galantownią żołnierską chodzili tak jak i gminni żołnierze z wąsem szwarcowanym; inaczéj albowiem popisować się z wąsami niegodziło, tylko albo mieć wąsy szwarcowane, albo nie mieć żadnych. Com tu napisał o regimentach gwardyi, służy po wielkiéj części inuym regimentom tak pieszym jak konnym. Gdy do tego wspominałem, co ogółem służyło inuym regimentom, albo czem się różniły od gwardyi; nie sędzę za potrzebné dalsze tychże regimentów opisanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

NB. Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna

dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą, dlatego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestronne były.



§. 4.

O Janczarach i Węgrach.

Dwie chorągwie janczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska rzeczy pospolitéj, komputowym zwanego i były płatne ze skarbu, jedna chorągiew janczarska asystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował. Druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór janczarów był taki, jaki widzimy po dziś dzień u janczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie

z blachą mosiężną, obdłużną na przodzie przyszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegóż nakrycia, spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tego nakrycia albo czapki, wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukiennego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kiereja sukienka z rękawami pod łokieć krótkimi, wprost ściętymi, do kolan długa, w stanie kroju żadnego niemająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przyszytm; niczem nie podszyta; pod kiereją żupan sukienki z rękawami pod pięść długimi, przestronnemi, na haftki kolo ręki zapinanemi, z takiemiż haftkami pod szyją i na brzuchu aż do pasa zapię-

ty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich połach wyszywanym sznurkiem koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poły były jeszcze raz tak długie i dla tego pod pas zakasane. Pod żupanem portki szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierejowego, Bóty na nogach polskie, do ordynaryjnego używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnemi sztukami z przodu po póty, po póki wyglądał zpod kirei, powleczoney, na kirei po lewój stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnemi sztukami nabijanym wisząca; na drugiej stronie ładowniczka mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był

strój jańczarski do parady, do odprawiania zaś warty, miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kireją, w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej skóry.

Dobosze u jańczarów byli ciż sami, co i żołnierze, bęben jańczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony, tak jak zwykli nosić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem małego człowieka albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widać by było. Do bębna komenderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben: dwa razy, raz poraz uderzał pał-

na w jedną stronę; a raz prętem cienkim drewnianym drugą z tą różnicą, iż gdy bił na salutacją albo w gwałtownym jakim przypadku, na przykład podczas ognia wszczętego, bił prędzej, gdy zaś wartę zaprowadzał, to wolniej i z pauzami. Officerowie Janczarscy nosili podczas powinności tym samym krojem i takiegoż koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju używali czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frandzlą u końców, nad lewem uchem wiszącej. Na przodzie także głowy, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali pierścień z jakiego kamienia świecącego, a na prawej stronie zakładali kitkę lśniącą zegretką kamelizowaną, sama zaś czapka, którą opasywał zawój, była aksamitna, koloru żupanowi odpowiadającego,

z kutasem na wierzchu złotym. Szabli także niemieli wiszącej z ramienia, tak jak janczarowie, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w ręce prawej juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwiema dzwonekami takiemiż.

Extra powinności officerowie janczarscy nosili się popolsku w rozmaitych sukniach, albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę officerowie janczarscy niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiej na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też janczarscy officerowie profitując z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach kunami, krzyżakami,

i innemi ciepłemi podszytych futrami. Latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub atlasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.

Kapela Janczarska.

Kapela ta, była tak odmienna od innéj kapeli włoskiéj, po wszystkich regimentach używanéj, jak samiż janczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona, z sześciu, a najwięcej ośmiu oboistów, czyli raczój piszczków, na szalemajach, do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących; z sześciu doboszów, z dwóch palkierów, w parę kociolków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękaczów, tacami mo siężnemi, w srodku wypukłemi, w brzegach płaskimi, okrągłemi, uderzaniem jdnój o drugą, tęgi brzęk czyniących. Palkierowie i brzękacze sta-

nąwszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobry dzień, duże sztuki na kształt symfonii, i drugie dwie na kształt mazurków. Primier kapelmajster zaczął najpierw solo na piszczalce, po której zrozumiawszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu, piszczkowie, bez przestanku w swoje fujary przeraźliwe dmuchali, aż im się gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały. Palkierowie po kociolkach palkami, a brzękacze taca o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnów, niejako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami drugi raz palkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmonii, tylko jakiś pisk i łoskot, zdaleka nieco mily, z bliz-

ka przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawaly tace i bębny, a tylko same piszczałki, i kociołki szybkim górkim i turkotem jednym tonem kończyły kuranta. Hetmani zazwyczaj dawali janczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberyą. Jan Klemens Branicki zostawszy hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i kraj munduru janczarom swoim. Dwórowiem jego nosi liberyą popielatą z czerwonym, zamiast kierejów, dawnych kurtki czerwone, w stanie wcinane, z krótkimi po łokieć rękawami.

Węgierska chorągiew.

Z chorągwi tych, służyła jedna buławie polnej koronnej, druga buławie polnej litewskiej, trzecia najskrytsza marszałkowi wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na

zwierzchnich sukniach, granatowe kamizelki i spodnie; na głowach kapuzy, z cyframi blaszanemi, chorągiew od chorągwi różniące. Chorągiew łaski wielkiej koronnej miała kolor czerwony z zielonym. Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierski, który ponieważ się oczom i dziś prezentuje, na węgryznach, którzy chodzą po kraju z olejkami, i na Morawcach którzy nam na wiosnę, i na jesień rok rocznie mniszają prosięta, i źrebięta, dla tego opisem jego nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u jańczarów, jak u Węgrów była językiem niemieckim, taż sama, co u innych regimentów auctoramentu cudzoziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak marszałkowscy, mieli podsycenie nie złe szczupłego lenungu koronnego od aresztantów, bez których ich kordygarda osobliwie wczasie sej-

mu nigdy nieobyla się jako się, już wyżej o tém namieniło. I gdyby im ich oficerowie karbonki nie byli podbie-rali, mieliby byli się nie źle; ale oficer, który dzielił gemejnów, zawsze najlep-iej pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego uszczerbku, pozwalał im żywić się z aresztantów, którym kiedy przy- jaciele posyłali jakie posiłki w na- poju i jadle, albo sami sobie aresz- tanci po takowe posiłki posyłali; to ponieważ nie mogło dojść naczěj, tyl- ko przez ręce żołnierskie, zaczęm led- wo się im pokosztować dostało trun- ku, albo potrawy przez gęstą żoł- nierską rękę, przez którą podawany im był posilek. Z czem poniekąd na drugą stronę i dobrze było aresztan- tom, ponieważ niemając obciążonego żołądka, nie mogli exhalacyami i wy- rzutami gęstemi kazić zapachu kozy, dymem tytoniu żołnierskiego dosyć smierzącego.

Węgrzy Marszałkowscy,

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnej warty przy kurdygardzie i rontów nocnych, jeszcze jeden ciężar, że podczas każdego sejmu, musieli dzień w dzień trzymać wartę przy izbie poselskiej, w liczbie kilkudziesiąt od rana do nocy; do nich także należało wyprowadzać na plac osądzonych na śmierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego; tych zaś, których osądził magistrat miejski albo Grod, wyprowadzała na śmierć milicia miejska albo starościńska. Jeżeli więzień był jaki dystyngwowany, o którego obawiano się, aby nie był odbity przez kolligatów, i przyjaciół, na tenczas przydawano gwardyą pieszą koronną: ta opasowała sobą Węgrów lub milicyą dwoma glejtami ściśnionemi, mając w tył wytknięte karabiny z bagnetami.

Milicya miasta Warszawy.

Milicya ta składała się z dwódziesiętu czterech pacholków i jednego wachmistrza, ubranych popolsku, w żółte żupany, w błękitne katanki, do kolan długie, z wyłogami żółtymi, guzikami białymi cynowemi: czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z złotym wierzchem, bóty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny; moderek: ładownica czarna, skorzana z pasem takimże.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wążkami, z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z téj milicyi sześciu codziem zaciągało na wartę, jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed izbą sądowną podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obluz albo na ja-

ki przypadek, porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę.

Inne także miasta pryncypalne, miały swoją rozmaitą milicją po polsku i po niemiecku ubraną, jako to miasto Kraków, Poznań, i Thorun, którzy niebędąc w takim rygorze służby, jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie przy bramie odległej, postawiwszy karabin, robili pończochy: widziałem to w Toruniu i w Poznaniu.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Bruhla, mieli mundur niemiecki, żółty z błękitnym, taki jak pacholcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowej izbie, podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nietrzykali, który mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim office-

rem od dziecka w regimencie leibgardyi saskiej: miał podostatku asystencyi z żołnierza saskiego, ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce; wtenczas appartamentom starosty warszawskiego assystowała milicya starościńska.

§. 5.

O Żołnierzach Ordynackich i Częstochowskich;

Ordynacyj mających wojsko na usługi w czasie potrzeby rzeczy pospolitej, stawiać obowiązanych, było w koronie dwie: zamojska, i ostrogska, albo dubieńska, w Litwie trzy: słucka, klecka i ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązały się przy ustanowieniu swoim dawać w potrzebie rzeczy pospolitej pewną kwotę żołnierza, ale go nie trzymały raz wraz, tak jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki, jak i rzeczypospolitéj, to jest, chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali złotemi chorągwiami, pancerne, które nazwali białemi; lekkie które nazwali wołoskiemi, albo lipkami. Te się w regulamencie stósowały do auctoramentu polskiego, pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stósowali do auctoramentu cudzoziemskiego, używając kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynacy brali placę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali, nie wchodząc w komput wojska koronnego i litewskiego i nienależąc do zwierzchności hetmańskiej, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali parol, czyli hasło żołnierskie, wtenczas, kiedy hetman znajdował się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także wojsk ordynackich mieli ten przywilój, iż od komputowego żoł-

niezależnie odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowym oficerom należało; szarfy, ryngrafy i felcaychy, z komputowymi jednakowe nosili, i kiedy oficer z wojska ordynackiego przenosił się do regimentu komputowego, nie spadał na niższy gradus, ale stawał na tym samym, na którym był w służbie ordynackiej.

Zamojskiej ordynacji żołnierze utrzymowani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów na wielką paradę białych, na pospolite używanie, czarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiej albo dubińskiej ordynacji piechota, chodziła w prostych butach chłopskich, z podkówkami i odarto; dragonia dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach Xięcia ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w dawaniu ognia, przeto była w nim doskonale wywi-

czona, albowiem Xiążę Ordinat dzień wdzień lusztujący z gośćcami i domowymi, raz poraz wychodził do niej na galeryą, sam ją do ognia musztrując, trzymał duży kielich w ręku z winem, kommenderując dragonią językiem niemieckim, według zwyczaju powszechnego: „macht aich fertych, szlachtan, fajer,“ a gdy dragonia dała zatem słowem ognia, on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragonii, noc po noc odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał Xiążę w téj rozrywce, nosił dragonią porządnie, mniej dbając o piechotę, nie tak blisko i często, jak dragonia pod oczy jego podpadająca, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dziedzińcu opodal oka Xiążęcego stawająca i to w nocy zazwyczaj, kiedy dziur w łokciach i ko-

lanach albo wytartych boków nie tak łatwo dojrzeć można było. Na war-
tę zaś po wałach i przy bramach do-
bierano co lepszych mundurów, poży-
czając jeden drugiemu, na te okazy, a
biorąc na zamianę kożuch albo suk-
manę. Albowiem piechota byli to:
chłopi wyprawieni ze wsiów, z których
wielu było żeniących, służbę żołnier-
ską czyniących, a po wysłużeniu lat
swoich do rólnictwa powracających;
zimą tęgą stawali na warcie w ko-
żuchach, osobliwie na pocztach od oka
publicznego odległych.

Kommandanci fortec ordynackich,
Zamojskiej i Dubińskiej mieli rangę
pułkowników. Kommandant Słucki
miał rangę generała., albowiem Xiążę
Radziwił, chorąży litewski, który był
Ordynatem słuckim, trzymał wojska,
swego regularnego sześć tysięcy, ró-

żnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon składał się najwięcej z osmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Kommandantem zaś najstarszym był ksiądz Paulin, do którego co wieczór po zamknięciu fortecy, klucze od bram odnoszono. On do téj garsztki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał harmatami, amunicją i tym wszystkim, co tylko do kommandanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy, albo z niej wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym kommandantom świeckim. Też same honory czyniono generałowi zakonu i prowincyało-

wi, kiedy wizytował klasztor i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreście dla nikogo z dystyngwowanych gości nie szczędzono tych wojskowych salutacyi, które były polityczną zebranią, albowiem ostatni żołnierz stojący w szeregu, nigdy nieopuścił zdiąć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdżającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na szyldwachu podobnie przed każdym dobrze ubranym, jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem do podziału nienależącym. Żołnierzyska te częstochowskie były powiększej części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby, na łaskawy chleb, przyjęte. Takiegoż gatunku byli oficerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i było ich do kilka set spiżowych i żelaznych, ale osady tych armat były stare i wypruchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości, albo salutacyi wielkich panów, obraz Matki Boskiej częstochowskiej odwiedzających: trzysta armat i moździerzy leżało na ziemi bez osad; bo pokój ciągly pod panowaniem Augusta III. kwitnący, niepobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemieśle wojennym niewyćwiczonych. Lubo mieli dwa starostwa: kłobuckie i brzeźnickie, na konserwacyą fortecy i garnizonu w dobrym stanie, od rzeczypospolitėj nadane.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona suknia zwierzchnia, kamizelka i spodnie granato-

we, guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamusze, do codziennego używania czarne, do parady białe. Ładownice skórzanе czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potem gdy na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onaż farbowanym.

Bron.

Karabin z flintpasem rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem i bagnet, który stawając na szyldwach, zakładano na karabin, po odbyciu stacyi zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiej na amunicyi wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze, kupami leżące po wałach widzieć się daly; oprócz tych kazamaty, to jest lochy podziemne, onemiż napelnione były. Prochu nie było

nadto, iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasów nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny, żeby był przebiegł całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadworne u wszystkich panów, zapewne naliczyłby go więcej, niż komputowego, ledwo bowiem który znajdował się senator i minister, żeby niechował nadwornego żołnierza. Xiążę Heronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski miał go regularnego do 6 tysięcy tak dobrze, jak pruski żołnierz sprawnego.

Drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców z gruntu służbę czyniących, którym to wojskiem sam przywodząc w osobie swojej, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Zmudzi i Litwie przeciw panom swoim podniesiony, do 20. tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoją ze

wszystkich dóbr nie dawał podatku, i lubo o to wkommissyach wojskowych stawały na niego kondemnaty i dekreta executionis, żaden atoli Regiment, ani żadna chorągiew komputowa, przewożąca na nim proces, nieśmiała natrzeć do dóbr jego ne executią, skoro pierwsze, które tego szczęścia probować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom zaś przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższej, zwierzchności, w nieplaceniu podatków popełniane, odpowiedział: że on ma wojsko przedniejsze niż rzecz pospolita, i że nim gotów służyć ojczyźnie w potrzebie, a przeto konserwując takie wojsko, więcej daleko płaci rzeczy pospolitej, niż podatek. Drugi po Radziwile pan możny w żołnierza nadwornego, był Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który żołnierza regularnego pieszego i konnego dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tym

lepszy od Radziwiłła, że podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił od swoich rzeczypospolitej. Do próby nie przyszło, zatem w obojętnem mniémaniu zostało.

Miał także do kilku set kozaków po dobrach osadzonych i z osady bez innéj płacy, pod jednym atoli mundurem, swoim kosztem sprawionym, do potrzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki, krajczy koronny, trzymał po pryncypalnych miastach swoich, do kilku set kozaków humanśkiemi pospolicie zwanych, z gruntu służących, oprócz których miał nadwornych ulanów, Jańczarów, piechotę i dragonią, cudzoziemskim auctoramentem urządzoną, co wszystko w kupę zebrane, wynosiło do dwóch tysięcy ludzi.

Czwarty książę Jabłonowski, wojewoda ruski, brat jego starosta czech-

ryński, który prócz kozactwa z gruntu służącego, miał dragonią i piechotę authoramentu cudzoziemskiego, do ósmi set ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to Czartoryscy, Lubomirscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Oginscy chowali nadwornego żołnierza w mundur okrytego i należytym moderunkiem opatrzonego, po trzysta, po dwieście, po sto, i po kilka dziesiąt, a po tych nie było prawie żadnego biskupa, i senatora, wyjąwszy kilku ubogich, którzyby nie trzymał dwunastu dragonów albo kilku ułanów.

Nareście nadworny żołnierz, tak wszedł w modę, że lada panek mający intraty rocznej sto tysięcy, nie chciał byź bez nadwornego żołnierza. Widzieć było prawie powszechnie przed kareta jakiego takiego Podkomorzego, Starosty albo pana Stolnika pędzących szybkiego na koniach, czasem jasno kościstych kilku usarów, albo uła-

nów z chorągiewkami. Co potem przeniosło się do szlachty bez urzędów tyle majątniej, i do paniczów młodych w fortunę znaczną po rodzicach wstępujących. A tak nie bardzo się omyłę, kiedy nadwornemu żołnierzowi, od wiela do mała w kupę zebranemu naznaczę liczbę 30 tysięcy, nie rachując kozaków, których mogło być na Ukrainie zdrużenie tyle; każdy albowiem szlachcic, mający wieś dziedziczną, musiał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla obrony życia, i majątku od hajdamaków; zaczym jeżeli miał wieś 200 osady, to przynajmniej 30 oddzielił na kozaków, którzy mu żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnej daniny nie dawali, tylko co noc przez lato uzbrojeni śpisą i samopalem, zjeżdżali się konno na podworze do dworu, około którego wartę nocną trzymali, a pan z żoną, i domownikami rozszedłszy

się na przymroczu w stepy lada gdzie w chwascie spoczywali, powierzywszy majątek cały owój warcie, która nieraz wielkim najazdem hultajstwa ob-skoczona i zniesiona była. Nieraz też porozumiawszy się skrycie z hajdamakami, i naprowadziwszy ich na dom straży swojej oddany, wespół z nimi go zrabowała.



§. 6.

○ *Hetmanach.*

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym poleżyć hetmanów, albo jeszcze lepiej na tronie jego, jako wodzów i głowy całego wojska. Namieniłem cokolwiek o nich powyżej; ale opisać ich ze wszystkim w tamtym miejscu nie szykowało się ze wszystkim do materji wojskowej; po-

nieważ oni zawsze na sobie nosili dwa charaktery, wojskowy i obywatelski, będąc razem wodzami i senatorami. Zatem kiedy po stame wojskowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi się być miejsce do opisu hetmanów.

Skoro który pan otrzymał od króla JMci buławę wielką, lub polną; natychmiast, jeżeli używał stroju francuzkiego, musiał się przebrać po polsku. Niewiem, czyto było takie prawo, aby hetmani chodzili po polsku czy tylko zwyczaj, dosyć iż był ściśle za czasów Augusta III. zachowany. Pierwszy Franciszek Xawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman W. Koron złamał to prawo, czyli zwyczaj, nieodmieniwszy używanego od siebie stroju francuzkiego, choć wziął najprzód buławę polną, a potem wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta, przeciw-

nie zaś Antoni Kossowski, podskarbi nadworny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko generałem regimentu lanowego pieszego, pod panowaniem jeszcze Augusta III., w tym stósując się do regimentu swego, kiedy chciał, albo miał potrzebę pokazać się generałem lanowym, że wdział na siebie suknię koloru regimentowego, ale krojem polskim, to jest kontusz czerwony z żółtymi wylogami i żupan żółty sukienny, galonkiem wązkim srebrnym do pasa i około rękawów obrzucone, szarfę oficerską miasto pasa, bóty czarne. Czapkę z barankiem czarnym z wierzchem sukiennym żółtym.

Hetmani lubo byli wraz i generalami regimentów, konnych i pieszych, mając każdy po jednym Regimentie pieszym i po jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów buławy wielkiej albo buławy polnej koronnej lub

litewskiej. Nigdy jednak niebrali na siebie mundurów tych regimentów, ale zawsze używali mundurów usarskiego lub pancernego, wiele razy chcieli się pokazywać po wojskowemu, które mundury jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i latem były zawsze sukienne, i kiedy który oficer ustroił się w mundur bławatny albo kamlotowy podczas lata, nazywano takiego gaszkiem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie, tylko extra służby, z tą odmianą, że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kolpaki z sobolem na wierzchu. Tych mundurów najwięcej zażywali wtenczas, kiedy się pokazywali na publicznym kształcie, jako to na audyencyą publiczną do króla, albo na pierwszą sessyą do senatu; pomimo zaś tych okoliczności stroili się w rozmaite kolory i materye sukien obywatelskich,

jakie kiedy były w modzie podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta III. widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta ranga dostawała się stareom, dobrze laty przycisionym, a do tego konna jazda już wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u paniczów, za zwyczaj karety miasto konia w publice używających, wyjawszy regimentarzów, pólkowników, generałów i urzędników koronnych, którzy przez aplikacją, końcem promocyi wyższej lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku, lub senatus consilium, konno przed kareta assystowali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi wyrządzali.

Kiedy hetman wielki korony albo litewski jechał do króla na audyencją, albo na sejm, albo na senatus consilium, kareta jego paradną w sześć



koni pod szorami od złota i srebra zaprzężoną, kierował stangret i forys w barwie sukna francuzkiego galonkiem srebrnym lub złotym obłożonej, w pasach atlasowych z frandzlą złotą lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiej przypadającego, w złotych bótach z podkówkami wysokimi żelaznemi, pobielanemi cyną, albo srebrnemi, w kolpakach wysokich, sobolich, kunich, albo też barankowych, u których wierzchy długie sukienne, galonkiem przesyte, w formę worka okrągłego uszyte, z kultasem srebrnym lub złotym, na końcu wiązającym spadały na lewe ucho; harapnik u forysia, i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla trzaskania głośniejszego włosianemi, trzonek u harapnika, biczysko u bicza stangreckiego malowane były kolorem żupanu. Kontusz u stangreta i forysia broszkiem, to jest przez pół człowie-



ka, wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kultasami na szyję założony, prawą pólą na wierzch podszewką wywiniętą za pas przed brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo dopaludamentu, którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były buchaste, w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimową porę podwlec pod żupan kożuch gruby; przeto w takim stroju siedział stangret na koźle karecianym jak kupa siana, a foryś nakoniec jak bachus, osobliwie kiedy był chłop słuszny, i wąsaty, czasem od stangreta w leciech starszy. — Za stangretem na ławce czyli niższym kole, po francuzku albo Węgrzynek po węgiersku, albo Turczynek po turecku, bogato od złota, srebra lub bławatu ubrani, trzymając się rękami ramion stangreta, i stojąc tyłem do karety.

Za karetą stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pajuków, wszyscy su- to i bogato ubrani. Lokaje po nie- miecku, pajucy po turecku, wedle ka- rety szło 4 hajduków.

Przed karetą waliła się wielka liczba pacholków i masztalerzów; za nimi w odległości kilka kroków, sadzili na skocznych koniach dwo- rzanie hetmańscy, pułkownicy, ge- neralowie i towarzystwo na rezyden- cyi będące, albo też jaką łaskę, u hetmana pozyskać chcące; za tymi wszystkimi jechał przed foyrsem tuż koniuszy hetmański i za nim maszte- lerz jego, i nigdy koniuszy nikomu choćby z najdystyngwowańszych miej- sca tego nieustąpił.

Z dwóch stron przy samych drzwiach karety jechali dwaj pazio- wie, albo dwaj pokojowcy hetmań- scy. Począwszy od zadnich kół ka- rety szli jańczarowie dwiema liniami

równemi maszerując w kolei, której szła koreta, choćby w największe błoto, a jeszcze w złotych bótach, które gdy się raz i drugi uszargały do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. Między Jańczarami za karetą prowadziło dwóch pajuków bogato ubranych, trzymając przy pysku konia hetmańskiego, dobierając pospolicie siwego albo weale białego: kulbaka bogata, od złota i kamieni, robotą turecką, i dywdyk z materyi takiejże bogatej okrywał konia, cały zad aż pod kostki zadnich nóg, czyli mówiąc po roztrucharsku po pętlinę. Przy kulbace po jednej stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to oręż długi jak dwarazy szpada, w pochwie bogatej i okrągłej, srebrnej marcypanową robotą; rękojeść długa okrągława bez krzyża, także od srebra z kamieniami drogiejmi. Po drugiej stronie koncerz, to jest

dwa noże proste obosieczne na pięć
cwierci łokcia długie, w końcach o-
krągłe, w jednej pochwie grubiej okrą-
głej srebrnej także marcypanową ro-
botą, z której trzonki cienkie, bogate
tych noży wyglądały. Taki nóż miał
całkiem formę noża żydowskiego
rzeźnickiego od dużego bydła. Na
przedniej kuli kulbacznój wisiał ogon
koński biały w siatce złotój lub jedwa-
bnej złotem przerabianej do połowy
tegoż ogona dłuższej, bujając się po no-
gach koniowi idącemu. Ogon ten w ko-
rzeniu swoim osadzony był w galkę
podługowatą złotą lub pozłocistą dy-
amentami i innemi świetnemi kamie-
niami sadzoną i zwał się taki ogon
buńczuk, znak i naśladowanie turec-
kich wezyrów. Drugi taki ogon wi-
siał z drugiej strony kulbaki, a trzeci
przy uchu końskim przypięty. Na
wierzchu głowy między uszami, kita
z piór strusich w tulejkę bogatą ka-
meryzowaną osadzona.

Te razy hetman wielki tak koronny jak litewski jechał na audyencyą publiczną do króla, do książęcia prymasa, lub którego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską sessyą; zawsze taką kalwakatą. Bóty poszargane od jańczarów odbierano do skarbu, i temi prowidowali obuwia należące kuchtom, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom dworskim. Marszałek też hetmański takimi butami należące swoim służalcom obuwie zastępował, albo gdy tego nazbyt było, szewcom za małą cenę odprzedawał, osobliwie gdy się sejm przez swój czas szescioniedzielny ciągnął, a sloty panowały.

Hetmani polni mieli przed karetą równą jak hetmani wielcy kalwakatę wyjąwszy janczarów i konia, których nie mieli.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą wartę chorągiew

janczarska, drugą węgierska, trzecią gwardya piesza koronna, na galeryi przed pokojami, czwarty hauptwach z dragonii regimentu buławy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku buława, i przy sypialnym hetmańskim pokoju, stali na warcie unteroficerowie od gwardyi z pikami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napelnione towarzystwem na rezydencyi i oficerami na ordynansie będącymi, prócz innych osób różnej rangi woyskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla attencyi panom hetmanom schodzących się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, które nie należą do mego zamiaru, bo nie są obyczajami o których pisać przedsięwzięłem. Prawa są prawidłem, obyczaje zaś często z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się podobało, nie odnosząc się w tem ani do sejmu, ani do senatus konsilium. Kommissya radska, była to juryzdykcyja najwyższa wojskowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w czem nad pozwołoną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta téj kommissyi tyle tylko miały wigoru, ile go jej hetmani udzielić raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli téż w cudzych, w protekcyą swoją wziętych. Widzieliśmy tej władzy moc, w sprawie ordynacyi ostrogskiej.

Janusz, książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspomnionéj ordynacyi posiadacz, pod pozorem, że ta ordynacya od ustawy swojej, aż do jego czasów przez żaden sejm nie była approbowana, ale przez kilka sejmów z góry w recess puszczana; a kiedy pod panowaniem Augusta III.

wszystkie sejmy zrywane, o ordynacyi wspomnianej, żadnej wzmianki nie uczyniły; wspomniony książę Janusz, zażył tego zamilczenia do z bogacenia kassy swojej na debosz wypróżnionej; pokrajał na sztuki, i porozdawał rozmaitym osobom też ordynacyą, rezygnacye sposobem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronemu; więc, jako stróż całości rzpltej, donataryuszów z dóbr nabytych ordynackich powyganiał i całą ordynacyą ostrogską wojskiem koronnem zajechał, nie udając się wprzód do żadnej magistratury po rozprawę z księżciem Sanguszkim, który takowym postępkim hetmańskim ogolocony ze wszystkiego, począł wolać gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których powstała wrzawamiędzy panami. Roz-

dzielili się na dwie partye, a że hetmańska była mocniejsza, postępek jego przez senatus konsylium został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem do rezolucyi sejmowej w administracyą z pomocą wojskową Szoldrskiemu, generałowi wielkopols., oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swojej mocy, pod którą Sanguszko rad nie rad, musiał się upokorzyć; rzeczy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi oddano w possessyą ordynacyą, zawiesiwszy ważność donacyów do rezolucyi sejmu.

Sejmiki, sejmy, trybunały, commissya radomska, takich i tych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani wielcy mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć, względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się albowiem tyczy Czartoryskich, miała w sobie tyle

siły zjednoczonej, iż i hetmanom sprzeciwić się mogła, jako się o tem obszerniej pod reasumpcyą trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego autoramentu, wydawali hetmani, także na porucznikowstwa i chorążtwa w chorągwiach polskich, tak poważnych, jako téż lekkich. Same generalstwa regimentów, i rotmistrzostwa chorągwi polskich, należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnażało wielce władzę hetmańską, wyjąwszy bowiem generałów i rotmistrzów, którzy promocyą swoją, czyli zaszczyty winni byli królowi, reszta wojskowych oficerów zapatrywała się na hetmanów, jako na swoich dowódców, mniej dbając o króla, od ktorego niespodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli albowiem zawakował jaki regiment, albo chorągiew polska, pospolicie dawał

go król któremu z panów, choć ten ani w tym regimencie, ani w tej chorągwi, ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiej było wszelkie ukaranie wojskowej osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez Kriegsrecht w 24 godzinach, lubo przykłady takiego rygoru nie dały się nam widzieć; dosyć, że taka była powszechna między wojskowymi o władzy hetmańskiej opinia, którą hetmani najczęściej w łajaniu oficerów krnąbrnych i zdrażnych wspominali, choć do skutku nie przywozili.

Kolo rycerskie było największym zaszczytem i reprezentacją władzy hetmańskiej, oraz utrudzeniem i pracą najznakomitszą, osoby pospolicie latami obciążonej.

Kolo rycerskie ztąd wzięło nazwisko swoje, że regimenta i chorąg-

gwie ściagnione do kupy, szykowały się w okrąg na placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na koniu.

To koło rycerskie z dwojakiego końca uważane być mogło, raz jako rewizya wojskowa, drugi raz jako konsultacya. Ile wiem, opiszę obadwa. Hetman ordynansami swemi ściagnął do którego miejsca pewne regimenta i chorągwie; wszystkich nigdy razem nie ściagał, nie chcąc ogalacać kraju zupełnie z wojskowej usługi.

Ściagnione regimenta i chorągwie, leżały tydzień jeden i drugi w polu pod namiotami, robiąc tymczasem różne exercerunki i mustry, nim hetman nadjechał; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich, oficerowie z towarzystwem poważnym zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki, jak podczas wojny, ponieważ ten zjazd

był niejako polerunkiem w trybie wojennym.

Dnia jednego podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcją wielkości swojej formowało ogromny cyrkul. Hetman objeżdżał do kola uszykowane regimenta i chorągwie, uważając, albo przynajmniej udając uważającego, co było gdzie godne nagany, albo pochwały; czasem tę lustracyą dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, ani nie znajdując potrzeby pracowania więcej nad tyle, ile mu się podobało. Tę lustracyą czyniąc, siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pajuków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większej figury, po części dla utrzymania

konia w powolnym i prostym chodzie, który żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznymi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rzeźwy, brał na siebie zbroją, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał wojsko tylko w mundurze huzarskim, z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi huzarskiej.

Przed hetmanem bunczuczny niósł bunczuk, to jest, ogon biały koński, także już wyżej w kształcie swoim opisany, na długim drzewcu kształtnie umalowanym, wiszący. Bunczuczny tę służbę odbywał na koniu, którego pod nim dla większej reputacyi, choć nie z potrzeby, powodowali dwaj janczarowie; za hetmanem toczyła się na koniach liczba regimentarzów, generalów, pułkowników etc., a tych wszystkich z bunczuczny i hetma-

nem opasywała chorągiew jańczarska, przygrywając raz poraz wdzięczną, jak niedźwiedzią kapelą swoją.

Po odbytej lustracyi, hetman powracał do namiotu swego, przed którym regimenta i chorągwie popisywały się z dzielnością swoją.

Druga przyczyna, czyli koniec ściągania wojska na koło rycerskie była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie swoim; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze, służbie, lub sukni żołnierskiej, co mu łatwiej i z większą satysfakcją przychodziło przez konsultacyą na kole, niż gdyby tego dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolnym zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę, mieli hetmani ściągać koła rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensyi, gdy te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem

czasu, jak Leduchowski, i po nim Potocki, pod pozorem kola rycerskiego zrobili rokosz przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II., a drugi przeciw Augustowi III., wiele razy hetman wielki koronny ścigał kolo rycerskie, zawsze dwór zostawał w niepokoju, nadsluchując z pilnością, jeżeli się co przeciw niemu tém kole nie toczy, a w takiej znajdując się aprehensyi, hetmanowi ile możności pochlebiał, obsypując go faworami swemi.

Nie byli zaś w takiej aprehensyi hetmani litewscy, choćby się komosić na króla chcieli, bo mała garstka wojska litewskiego, więcejby uczyniła śmiechu, niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie znaleźli wcale do kommandy wojskowej, czyli rządu wojskowego, wyjąwszy te regimenta, które do ich straży i usługi oddzielnie na-

leżaly. Kalwakata ich nie miała żadnej różnicy od kalwakaty innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów tak polnych, jako wielkich kommanderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około malej armii, przeto kommandy nie dzieląc między hetmanów, całkowicie ją jednemu wielkiemu oddawano.



ROZDZIAŁ VIII.



§. 1.

o Orderach.

Order polski był tylko jeden „Orła białego,” ustanowiony od Augusta II., rzadko któremu z panów polskich dawany, i tylko takim, którzy intratę rocznią krociami, tysiącami, lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III. zagęściły się ordery, które graf Bryl, minister

krakowski, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich przedawał, od możnych i pragnących téj błyskotki, biorąc po dieście i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać orderu za tysiąc jeden i mniej czerwonych złotych. Przecież utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiej, niedawano go tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i w. x. l. kto się w takiej godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdrożej kupić. Dawano go także i darmo, osobom wziętym u dworu, i aplikującym się ministrowi. Darmo wziąć order nazywało się: kiedy za otrzymanie go nic zapłacić nie trzeba by-

ło, tylko za walor orderu, którego taxa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko kawałkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych ważącym, z jednej strony biało poszmelcowanym, i ośmią dyamencikami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem niewynosilo więcej nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taxy orderu, jeszcze biorący order musiał wyszypiać kilkadziesiąt czerwonych złotych, na kamerdynera królewskiego, odźwiernych, i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyludzić nie o mieskali, co wszystko z taxą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniej i więcej podług szcudrobliwości order biorącego.

Po śmierci którego wracał się order do królewskiej garderoby, oddany uroczyście królowi, przez jednego z rodziny, przy mowie dzięki czyniącej za zaszczyt, w osobie zmarłego całego domowi jego użyzony, i rekomendujący się dalszym majestatycznym względem. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i kierei, ledwo nie do szlafrocka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć za sobą jaką asystencyą, przynajmniej dwóch lokai; a taka mała assystencya tylko uchodziła przy samej gwiazdzie, bo kiedy pan zawdział order na wstędze błękitnej, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i z przodu i z tyłu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu,

to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiej dobie, musiał takoważ zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niemi byli zaszczyceni, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów, tylko sześciokonnnych z kalwakatą, dworem przed kareta i gronem liberyi za kareta; gdy się zaś zagaściły ordery, poczęli zwolna panowie używać karet parokonnnych, bez asystencyi dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma końmi, i tylko z jednym dworzaninem diżur trzymającym; odbywszy zaś gałę dworską, inne miejsca objeżdżali karetami parokonnemi, wyjąwszy grafa Brylla, prymasów, hetmanów i Potockiego wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczéj się niewozili, tylko karetami sześciokon-

nemi z liczną kalwakatą i liberyą, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III. wszyscy wojewodowie, ministrowie, i po większej części kasztelanowie krzesłowi byli orderowi, i prawie weszło w zwyczaj, kiedy ktoremu panu dawano senatorskie krzesło, lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie, przy całości atoli waleru orderu i akcydensu liberyi wyżej opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczystsze dworskie, jakoto: w dzień elekeyi i koronacyi królewskiej, w Nowy rok, w Wielkanoc, i w dzień 3. Augusta, w który obchodzono ja-

koby imieniny królewskie, że się pi-
sał Augustem III. lubo się król uro-
dził 7, Październik 1696. i lubo dzień
3 Augusta podług kalendarza rzym-
skiego jest poświęcony znalezieniu S.
Szczepana, nie S. Augustowi. — Prze-
sadzali się panowie w ordery jeden
na drugiego, kamelizując, lub zdobiąc
order jak gwiazdę suto dyamentami
brylantowemi, które wyożyły u niektó-
rych przeszło dwa kroć sto tysięcy
złotych.

Lubo order polski, Orła Białego
jest po dziś dzień znajomy wszystkim;
żeby jednak torem jakim wyniosłości
przeciwnym nie zaginął, tak, jak za-
ginęły ordery w Francyi; maluję go
piórem czytelnikowi dla pamiątki rze-
czy.

Był to krzyżyk mały, trzy calowy,
równo długi i szeroki, w środku o-
krągłą tarcz mający, na której był
orzelek biały, o jednéj głowie, z roz-

ciągnionemi skrzydlami i nogami, wypukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wązkim końcem w tarcz wsadzone, w ostatnich częściach rozłożyste, po dwa różki wydatniejsze mające; cały skład tego orderu wyrażał gwiazdę kwadratową z ośmią narożnikami; w narożnikach i w oku orła, było osadzono po jednym diamencie prostym, cały zaś skład orderu, był zrobiony z złota, szmelcem białym po jednej stronie powleczony. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła złotemi niciami na płótnie grubem haftowana, na której czterech skrzydlach były haftowane słowa „pro Fide, Rege, et Lege,” podzielone na cztery części. Na tej zaś gwiazdzie, którą Król nośił, były wyszyte słowa, „pro Fide Grege et Lege“. — Powiadają, że gdy August III. wysyłając w posel-

stwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs przeciw królowi pruskiemu, przyzdobił go orderem; kamerdyner królewski przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: „pro fide grege et lege,“ co było znakiem, że po Auguście Poniatowski miał być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero, jak Poniatowski został królem. Jakoż ten prorok najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje, gdy się już rzecz stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Polsce używane orderzy zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie, złotego runa; francuzkie, moskiewskie, angielskie i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które mają być zwyczajne w Rzymie, o których Wło-

si przez swawolę zrobili przysłowie:
„pur non pisiare,“ aby go kto nie
oszczał, czyniąc alluzią do muru, na
który, gdy w jakim miejscu znęca się
przechodzący Włosi wypuszczać ury-
nę, właściciel muru robi tam krzyż
z napisem: „per amorem dei nolite
pisiare,“ tym sposobem zapobiegając dal-
szej ruinie muru, a więc przez traduk-
cyą, gdy na kim widzą krzyżyk wy-
szywany, mówią: przypiał sobie krzyż,
aby go kto nie oszczał.



ROZDZIAŁ IX.

*O stanie dworskim. O zasługach, czyli
zapłacie. O stołach i bankietach
pańskich. O Trunkach
i pijatykach.*



§. 1.

O stanie dworskim.

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wielkich panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drugich, musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo służące różnym panom i pankom, słusznie mogło się nazywać stanem, od innych stanów oddzielném, albowiem wielka liczba takowych sług znajdowała się za panowania Augusta; nie było szlachezca o jednej wiosce, żeby nie miał chować jakiego dworskiego. Lubo to imie dworskie, obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego; w ścisłejszém atoli rozumieniu, wyrażało samych sług honorowych szlacheckiej kondycyi, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, przez szablę do boku przypasaną, za szlachtę udających się, lub od pana za takich udawanych.

Słowo dworskie, w znaczeniu istotnem, czyli in substantivo, znaczyło samego tylko sługę szlachezca urodzonego, albo mniemanego, jako się wyżej wyraziło.

Słowo dworskie, in adjectivo, czyli

w przyrzutném znaczeniu, wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka, pacholka, pajuka, węgrzynka, hussara, strzelca, pazia, turczynka, turczyzna, laufra, czyli bieguna, stangreta, forysia, masztalerza, kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika szafarza, kredencera; zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu, lub pankowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworscy ludzie musieli się uczyć służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędotwem około siebie i płochą mową, pana wstydu, a siebie kary, lub szyderstwa od kolegów nienabawili.

Była tedy dworska służba, jak szkoła przystojnych powierzchownych obyczajów, grzeczności i kształtnej postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali i który bardziej w takie przymioty obfitował, ten lepiej popłacał; dołożyć do tego należy wierność,

Nie tylko zaś w materji miłosnej, ale w każdej innej szukano słów, któreby wywrócić na smieszne znaczenie można było, i zawstydzić tego, który się z niemi nieostrożnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniej było niż pomiernych, a gdzie z samym panem dworzenie do stołu, nie siadali, było tyle stołów, ile było gatunków dworzan i dworskich.

Oficyaliści wyżej wypisani i dworzanie honorowi, rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba w ten czas, gdy był nacisk gości; inaczéj jadali z panem.

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzanie służący.

Trzeci dla pokojowych; czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowy, do którego należał kamerdyner i paziowie.

Względem stołu i dystynkeyi dworzan i dworskich, nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne były ustawy, i tak: u prymasa, koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni ofycyalistowie siadali; u Branickiego zaś, hetmana, koniuszy siadał nawet pod czas największej liczby gości, chyba, że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu pańskiego; też samą powagę miał u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany, za jego pomocą starostwem brańskiem, i chorągwią pancerną, przy znacznej pensyi z skarbu pańskiego opatrzoney. Koniuszem był Jędrzy Węgierski i oraz pułkownikiem pułku królewskiego przedniej straży; sekretarzem Maciej Starzeński. Marszałek po tych dwóch, trzecie miejsce trzymał, i nie należał, tylko do dyspozy-

cy i dozoru kuchni, gdy koniuszy całym dworem i jego potrzebami za-
wiadował.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była, pospolicie zaś każdy oficyalista swój urząd sprawował; marszałek gospodarstwo całego dworu; sekretarz expedycją listów; koniuszy stajnią i co do niej należy; podskarbi szafował skarbem; podczaszy winem i innemi trunkami zamorskiemi, mając do pomocy piwniczego, jednego z liberyi, do którego należało wydawanie piwa; lecz podczaszy rzadki był, u którego dworu, wyjąwszy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i hetmana Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański, szatny i kamerdyner, jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne, stósowane były do różnicy osób: kiedy na tej funkeyi był szlachcic i chodził po polsku, na-

zywano go szatnym, miał rangę między innymi ofycyalistami dworskimi i z innymi dworzaninami assystował panu konno, lub pieszo, podług okazji. Kiedy był cudzoziemiec, albo choć Polak i szlachcic, ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i rejestru dworzan, ale trzymał średnie miejsce, między nimi i liberyą; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gdzie, u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Najwięcej tak bywało: że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensye dla dworzan ofycyalistów, były rozmaite, podług wielkości pana i czynności służby; pensye dla dworzan, bez funkcyi, pospolite były 400 złotych na rok, obrok na trzy, albo parę koni; strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który, kiedy

chodził w barwie, zwał się masztalerzem; kiedy nie w barwie, tylko w sukniach z pana dworzanina na niego darowizną, albo w mycie spadzłych, zwał się pacholkiem; lubo usługa obydwóch była jedna, konieoprzątać i do wsiadania panu podawać, suknie pańskie i porządki wychędożyć. Pospolicie pacholkiowie byli ubogiej szlachty synowie i nosili szablę, o nich będzie niżej.

Jeżeli który dworzaniu oprócz masztalera i pacholka, miał jakiego innego służalca do pokoju chłopca, węgryzka, lub kozaczka; utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś z talerza, z którym służalec takowy panu swemu do stołu assistował, a pan, gdzie był stół nie skąpy, tyle brał z każdej potrawy, że się i sam najadł i służalca nasycił. Dla tego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano

ceremonii, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni, i kiedy bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem i polewką. Najwięcej się takowój dyjety dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem jako z natury niesmiałe i do chapania niesprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały, chyba, że która miała swego dobrodzieja, który o niej i o sobie pamiętał. Masztalery nigdy dworzanom nie służyli do stołu, będąc strawowani, albo pieniędzmi z skarbu pańskiego, albo z kuchni, toż samo i pacholkowie. Lecz kiedy dworzania nie miał innego słuźalca, tylko pachółka, ten stawał za swoim panem z talerzem, pod pozorem usługi, dokładając kiszki, którój mu szczuple strawne, bądź ze skarbu, bądź z kieszeni pańskiój dawane, do

sytości wyladować nie pozwalało. Lubo albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nigdzie jednak o obydwóch, tylko o jednym wiedzieć nie chciano, wyjąwszy oficyalistów, których służalcy wszyscy, choćby jeden miał dwóch, albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan nie u wszystkich dworów były jednakowe, w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść ucziwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien, że mu się dostanie porcja słusznna wszelakiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi.

W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę, zastawiono stół z kilką potrawami, które w momencie zniknęły, a połowa zasiadających wstała od stołu głodna. W takich dworach był zawsze registr służą-

cych otwarty, jedni się w rok, albo i prędzej odprawiali. drudzy niezna-
dujący lepszej służby, przystawali.
Kiedy taki pan z dworem swoim cią-
gnął w drogę, wszędzie za nim, po
karczmach i wsiach pełno było na-
rzekania i przekleństwa tem więcej,
im z większą włókl się czeredą, a
osobliwie, kiedy jeszcze miał z sobą
dragonią. Ci rycerze głodni, na ka-
żdym popasie i noclegu, najpierwszą
potyczkę odprawiali z wiejskimi ko-
koszami, łapiąc i zjadając niepłatnie,
gdzie się im jaki drób nawinał; a po-
tem ulokowawszy się w karczmie,
lub gdy tam ciasno było, po chałupach
wiejskich, kazali sobie szafować dla
koni siana i owsa.

Po odbytym popasie, lub noclegu,
obrachował marszałek, co wzięto. Lecz
biada żydkowi, gdy więcej położył
niż dał, niezawodne za to brał plagi.
U niektórych panów był zwyczaj, że

żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale gdzie był stół dla dworzan, tam oraz było i usłużenie pańskie: lokaj, hajduk, kredencierz należący do stołu marszałkowskiego, platni i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzan, polityka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzuczał żaden takowej służby, chyba, że się przenosił od dworu do ojczystej fortuny, albo do innego stanu, albo, gdy przez niestatek, lub debosz, mimo wolą swoją grzecznie był pod jakim pozorem odedworu oddalony.

Piwa dawano do stołu, ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł; posilek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestyi potraw, woda wchodząca już w modę, od naszych ojców nieznaną, tylko do

umywania, subministrowana była czującym pragnienie.

Dla dworzan dawano piwo do ich stancyów po jednemu i po dwa garce na dzień. To służalcy dworzana za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta, trapiłi piwo w kompanii gościa i dworskiego od obiadu do wieczerzy, do poduszki, przeplatając na czas przywiększej uczcie winem, miodem, lub gorzałką przepalaną.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych, ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla menażu, iż sadzali dworzana do jednego stołu z sobą, że przed nich kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany. Lecz ten zwyczaj, że był powszechnie wyśmiewany i przez tych samych dworzana,

którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztukami, dowcipami i śmieszkami afrontowany; prędko zniknął.

U księcia Sulkowskiego starego, ojca Sulkowskiego, dwóch wojewodów poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i wcale jedyny zwyczaj, był co do żywienia dworu. U tego pana, dworzanie trzymający dzienną służbę, siadał do stołu z panem, inni dworzanie wszyscy Polacy i Niemcy, oficyaliści, szli do stołu marszałkowskiego. Panny zaś, miały swój stół osobny. Reszta dworskich, jakiego bądź gatunku, brali strawne, pieniądze miesięczne, nawet kucharze i kuchtownie. Warta stała przy kuchni, pilnująca, aby nie szło co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni nosili na stół półmiski i zbierane ze stołu, z resztą potraw odносили do spiżarni, które niedojadki prze-rabiano z obiadu na wieczerzą, lub na

jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Ktokolwiek był postrzeżony, że ruszył jakiej potrawy, czy kucharz, czy lokaj, albo hajduk, lub inny posługacz; tracił miesięczne strawne, w czem była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak powiadano u tego dworu), miał zachowywać wielką oszczędność ekspensy kuchennój, nadgradzającój sownie strawne kucharskie, przecież u żadnego dworu w całej koronie polskiej i wielkiem księstwie litewskim nie był naśladowany.



§. 2.

O zasługach, czyli zapłacie.

Marszałkowie, koniuszowie i inni ofycyalistowie dworscy rozmaicie u różnych dworów byli płatni, nigdzie je-

dnak więcj nad cztery tysiące, ani mniej nad jeden tysiąc złotych, oprócz furazu na konie, barwy i strawnego dla służalców, a to tylko u wielkich panów. U pomniejszych zaś, dla takich oficyalistów największa była płaca, tysiąc złotych.

Dworzanin respektowy, nie brał żadnych zasług, prócz furazu na konie i strawnego na jednego człowieka, lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie, bywali synowie majątnych obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla promocyi do urzędów ziemskich, tudzież funkcyi poselskich, deputackich i skarbowych, jakimi są: superintendencye i pisarstwa celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starostwa od króla JMci, za pomocą pana.

Dworzanin, służący u pana wielkiego, za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kil-

kanaście par sukien, ładownicę blachmalową, i zawsze prezentować się strojno i modno; do tego na strawnem, lub wikcie skarbowym, pacholika, albo masztalerza, a czasem oprócz tego, służkę jakiego.

Dworzanin podwójny, to jest, służący z parą koni i człkiem u pana miernego, brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same, co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski służący u szlachcica, urzędnika, pojedynczo, to jest, na jednym koniu, brał najwięcej półtorasta, najmniej sto złotych, miał dobrego mierzynę, kulbakę od rzemienia, na czas rządzik czerkieski, sukien parę, jedną i drugą i inne mniejsze porządeczki, szablę czarną, to jest, w żelaznej oprawie, lub też ze srebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby, bądź dworzanina, bądź dworskiego, każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządku, z których sądzono o statku, przymiotów doświadczono w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dobrą, choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie siedzą; ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jeżeli zaś nie miał lepszej zalety, tylko urodę i minę, nie wiele estymowany, przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Talenta dworzanina, były: roztropność, obyczajność; co do przystojności, zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich, i umiejętność robienia dobrze szablą, gdzie tej bądź w interesie pańskim, bądź w swoim, zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom, nagradzali podarunkami

małe zasługi wyżej wyrażone, dając w rekompensę i w miarę przysługi, konia gołego, konia z rzędem i siadzeniem, karabelę ze skarbcu oprawną w srebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistoletów, fuzyą, lub inny fant jaki.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych, były insze pospolite dla wszystkich, w dzień imienin pańskich, a te były czasem z skarbcu pańskiego, czasem z garderoby, czasem z kieszeni, i nie przynosiły dziesiątka czerwonych złotych, która kwota była najwyższa, i tylko u wielkich panów, mniejsi panowie wywieźywali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem obficie nad zwyczajną porcją dodanym, wieczerzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno, co chłopcy, chodzili w barwie, tę mieli dwoistą, od powszednie-

go dnia i od święta. W kalwakacie przed karetą w publicznej paradzie nie assystowali panu, tylko w drodze, i nie wszyscy, tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem, służyli do stołu z talerzem, i do butelki z tacą pospołu z łokajami i inną liberyą. Należeli do jurisdycyi marszałka, który miał moc za każde przewinienie skarać ich plagami, położwszy na kobiercu, dla różnicy od liberyi prostěj kondycyi, która odbierała takowąż karę, rozciągnięta na golój podłodze. Młodych chłopców i pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami, za słowo w dyskurs pański wmieszane, za odpowiedź albo milczenie niewczesne, za nieochętność koło siebie, za plamę na sukni, za niewyczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów, za nieranne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty

lub w kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacji lub służbie popelnione, zgoła za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach, najbardziej zaś za komplimenta i umizgi do fartuszka ćwiczone w skórę panów młodych. Marszałek sam był sędzią najwyższym takowych pacyentów i ministrem sprawiedliwości. Czasem też pan postrzegłszy jakowe wykroczenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka, i posłał go przez winowajcę, który natychmiast porwauy na kobierzec, bez wszelkiej justyfikacyi niepozwolonej ani nie słuchanej, odbierał plagi, biletom naznaczone. — Czasem mu i niepowiedziano za co: aby tym sposobem bardziej się strzegł wszystkiego, czego się strzedz był powinien, i żeby takowe utajenie przyczyny w większej młodych ludzi utrzymywało karności.

Po wysłuzeniu trzech lat czyli wybyciu tego twardego nowicyatu, Pan podczas jakiej gali, publicznie przy gościach wyzwolenca, ubranego już w suknie paradne niebarwione, uderzył w gębę, aby pamiętał łaskę Pańską, przypasał mu potem szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarował mu konia z siadzeniem, i drugiego z masztalerzem, który już w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana; to było całą zapłatą trzechletnią pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować u siebie za dworzanina, naznaczał mu marszałek stancyą wygodniejszą, a pan zasługi innym dworzanom równe. Jeżeli niechciał go mieć pan w służbie swojej, albo on sam niechciał dłużej służyć, opatrzył go na drogę kilka lub kilkunastą

czerwonych złotych, i zarekommendo-
wał tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli
zaś nie na pewne; ale na przypad-
kowe wyносił się miejsce, nie dawa-
no mu żadnej rekomendacyi, gdyż
pod panowaniem Augusta III. listy
zaświadczałne czyli odprawne dla
osób stanu szlacheckiego nie były
w zwyczaju, nawet i pospolitéj kon-
dycyi służącym nie dawano testimo-
niów, chyba że odprawujący się wy-
rażnie o nie prosił, to te dawał
marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali śre-
dni stopień między chłopcami i dwo-
rzanami, tam ceremonia wyzwolin
odprawiała się przy postępowaniu
z chłopca na pokojowego, z tego zaś
gradusu idąc na dworzanina, nie było
żadnej ceremonii, miał tylko podwyż-
szone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była

prezentować się na pokojach pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wyjąwszy obiad i wieczerzę; assistować przed kareta na koniu lub pieszo panu idącemu, w której kalwakacie początek czynili pokojowi, dalszy szereg dworzanie, co też i w pieszej assistencyi obserwowano. — Pokojowi byli używani do listów wożenia, kiedy te miały iść na pocztę, ale przez umyślnego, do spraszania gości do pana na jakie festyn lub obiady i kollacye, do interesów mniejszej importancyi, jakoto: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana drugiemu panu ofiarowanego, na przykład klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy; do takiej usługi zażywali panowie pokojowców zaśłużeńszych i miłszych, ponieważ przy takowej okazji oddawający prezent, zyskiwał podarunek od pana przyji-

mującego, w fencie jakim lub w pieniądzech. Nareszcie używano pokojowców, a tych śmielszych i sprawniejszych do wyzywania na pojedynki imieniem pańskim, gdy się pan z panem skłócił, i chciał orężem krzywdy pretendowanej dochodzić.

Gdzie zaś niebyło takich pokojowych, dworzanie wypisane wyżej komissa wypełniali. Oprócz zaś tych; dworzanie sami należeli do asystowania paui czyli powodowania ją za rękę, do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony, i zwał się rękodajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprow do Gdańska ze zbożem i do Królewca, do wólów, koni, owiec, trzody chlewniej i innych produktów czyli towarów krajowych, które panowie z majątności swoich, na sprzedaż do różnych miast wysyłali. I to była łaska pańska oraz i sprawności próba. Jeżeli się

dobrze popisał, prócz obrywczój, jaką na swoje stronę przedający dworzani od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana, i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł w zaniedbanie albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowowali do fortuny, puszczając im wsie w dzierzawy niskim kontraktem, albo téż bez kontraktu do wiernych rąk, albo dożywociem, bez opłaty, albo dobrém ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w samej rzeczy brali płacę, wspierani jednak temi sposobami od panów, którym służyli: przychodzili do znacznej substancyi i stawali się słusznemi obywatelami, ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunalach, musieli żarliwie stawać przy interessach swoich pryncypałów, jakiegokolwiek one były, bądź słuszne, bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanii dworzanie tak respektowi jako téż płatni mieli ten honor, że mogli pójść do tańca, nawet i w pierwszą parę i własni ich panowie nie mieli sobie za ujmę powagi iść za dworzaninem swoim w drugą lub w dalszą parę. Gdyby zaś pokojowy średni między dworzaninem i chłopcem na pokojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś w jednej z chłopcem randze służący, gdyby się odważył tańcować, choćby w ostatniej parze i tylko z jaką panną, wzięłby bez wszelkiego pardonu karbaczem na kobiercu. Taką była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura lub krakowiaka; rozkazywano takowym popisywać się z umiejętnością swoją dla uciechy kompanii. Jakoż było się czemu

przypatrzeć osobliwie gdy młodzian i Panna dobrali się oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników, chowali panowie osobliwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który grając na bandurze, razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. Nad pospolity zwyczaj dopiero opisany, muszę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposobem, różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory, dla pokazania różności w geniuszu narodu.

Pierwszym z tych był, Teodor Książę Czartoryski, biskup poznański, chował on znaczny dwór, i żołnierza nadwornego, przytem wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Ciężeniu, przy pałacu wspaniałym z oficynami i ogrodem, rezydencyi biskupów poznańskich. Marszałkowi je-

go, nazwiskiem, Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu, dla exercytacyi, i tańce zawsze, wiele razy marszałek chciał, bądź domowych, bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie tak respektowi, jako też służący, nie mieli żadnej powinności, jak tylko usieść do stołu, i najadłszy się, bawić, czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego od największego do najmniejszego dochodziło; miał w tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil odległym od Ciężenia, o jednym dworzanie, który zawiadował ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym służalcu, o jednym kucha-

rze z kuchtą, o jednym cugu koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość, obywatelom, przyjaciółom (co się bardzo rzadko trafiało,) pisał do marszałka, a ten z taką partyą dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska, i po odbytej gali, powracał do Ciężenia, w którym wyśmienicie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm, lub na inną jaką publiczność, przy dłuższej rezydencji potrzebującą; na trzy niedziele przed swoim wyjazdem, kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z ciężenia, wygodnie w karetach pańskich paradnych wolnym krokiem ciągnął do Warszawy; a pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną kareta i jednym kuchennym wozem, pospieszał ręczego, albo czasem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy, regularnie dwór jego nie

ruszał się prędzej, aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w podróż, takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem; nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

Drugi był Jerzy Fleming, podskarbi wielki litewski; ten cały dwór swój miał przy sobie, i gdy z dóbr jechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym, albo też na partye jedna po drugiej dzień za dniem następujące podzielonym. Ale że to był z urodzenia Niemiec indygena Polski, nie lubił Polaków, tylko tyle, ile mu ich lubić interessaowały. Dla czego, iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich

synów obywatelskich, ujmując sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Regetr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcej liczono. Ale żadnego nie trzymał przy boku swoim, dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w regestr dla pamięci, naznaczył pensyą, wikt i furaż dla koni i z takową asygnacyą odesłał do ktorego klucza dóbr swoich. Tam osadzony dworzaniu nie miał więcej do czynienia tylko wypasać siebie i konie swoje, oraz handlować nimi. Czasem téż używał ich do pomocy swoim gubernatorom, ekonomom, i innym oficyalistom w interessach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jaki interes na sejmik, albo na trybunał, albo na sejm potrzebujący forsy; wtenczas rozpisywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam, a tam zjeżdżali. Gdy dworzaniu stanął przed

nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy mu dworzaniek odpowiedział, że jest jego sługa, z téj a tej majątności; szedł do rejestru; a tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę i wszelką wygodę; po skończonej potrzebie, każdy znowu dworzaniek powracał do swego siedliska, z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał, tylko dwóch Polaków, jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficjalistów, składało się z Niemców. Marszałka miał Polaka; stósując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urzędzie poważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducha wzmagającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpiał Niemców. Sekretarza Polaka dla języka polskiego, w pisaniu listów. Z marszałkiem swoim miał

kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych, na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu, bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową, i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których, lubo się mogło co okrawać zawiadówcom, ale już nie więcej szarpać szkatuły pańskiej nie mogli, i żeby sami nieszkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nie na stronę nie szło, ani się nie marnowało, jak bywało po innych dworach, gdzie takowej ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficyalista dla zysku swego nadrabiał skępstwem, ujmującym tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Flemminga nietrafił, bo i w osobach na funkey wybieranych, wielką miał Fleming przeczorność.

§. 3.

o stołach i bankietach pańskich.

Panowie tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi, rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napeju. Stoły zastawiano wielkimi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych, prócz wazów i serwisów, cynowe. Talerze także podług pana, srebrne, albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III., nastąpiły talerze farfururowe, dalej por-

celanowe; nareszcie cała służba stołowa, składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe, ale że ta materia była natenczas droższa od srebra, a przytem prędkiemu stłuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią popisowano, chyba w dni bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia, pospoliciej srebrne, po niektórych zaś dworach niezbyt wykwintnych, lub mniej dostatnich; albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nieznali swoich stołowników, na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystyngwowane osoby, kładziono łyżki srebrne, i talerze także; albo za wprowadzoną modą farfururowe, lub porcelanowe. Po końcach zaś, do których tłoczył się, kto chciał i kto się mógł zmieścić,

dawano łyżki blaszane, lub cynowe, i talerze. Nożów i widelców u wielu panów niedawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III. zwyczaj, iż dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów, nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś, prócz noża za pasem z widelcami, miewali uwiązaną u pasa srebrną, regową, lub drewnianą z cisu bukszpanu, lub trzmielcu wyrobioną łyżkę, w pokrowcu, skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym: przeto, póki taka moda trwała, miano zadosyć pośrodek stołu opatrzeć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasiędać końce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki, na pańską pieczeń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodarskiej i swojej nie miał, pożyczal jeden u dru-

giego, skoro ten rzadkie zjadłszy, do gęstego się zabrał, albo zrobił sobie łyżkę z skórki chlebowej, zatknąwszy ją na nóż, co niebyło poczytane za żadne prostactwo, w wieku wykwintnością francuzką niebardzo jeszcze zarażonym, czyli też niewypolerowanym. Serwety także i odmienianie talerzy, za każdą potrawą nie zaraz nastalo; a gdy nastalo to oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, niezasięgając końców, przy których stolownicy obywali się jednym talerzem, dopiero gdy był napełniony ogryzkami i kościami, podawali go posługaczowi jakimu do odmienienia.

Goście od szarego końca siedzący, z jednej szklanki pili, za kolejną, lub z jednego puhara. Biała pleć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puhara w kolój idącego. Jak zaś nastaly kielichy

sklanne i kieliszki, nastąpiła zarazem i obrzydliwość cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał, wytarł go czysto serwetą, dalej zaś za ochędostwem postępującym w górę, przepłókiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie, kieliszki zaś male do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklankę do niej przed każdą osobę. Jeżeli kto żądał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastąpiła; już wtenczas przy całym stole od końca, kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Na ostatku aby na niczem nie zbywało wykwinności; na każdym talerzu kładziono po kilka drewnienek bukszpanowych cienko i konczysto zastruganych do wykluwania zębów, których drewnienek w Warszawie kopę placono Noremberczy-

kom po dwa tyufy, to jest po dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te drewnika wolno było każdemu zabierać do swego sztucca czyli jak go nazywano zębodluba, drewnika zaś same nazywano iglicami, z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego stołu od osób kilkudziesiąt, wyszło takich iglic kopa jedna i druga; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ jedne goście rozebrali, drugie mniej dbający służący na koszt pański za mało poczytany, sprzątajac ze stołu bez uwagi na te fraszki rozproszyli, lub między siebie rozebrali, ponieważ o zginienie ich żadnego niebyło pytania. Liberya służyła do stołu, podając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby gołą ręką niezgrabną na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi niesprawiał obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz,

zastawiający stół potrawami i różnyszący półmiski lokaje, o czém będzie niżej przy opisie potraw i sposobie niemi częstowania.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim na początku panowania Augusta III. jeszcze trwającym, niebyło zbyt wykwintnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą, z różnego mięsiwa kawalcami, kielbasą i słoniną, drobno pokrajanemi i z kapustą kwaśną pomieszzanemi, i nazywano to bigosem hultajskim; dalej gęś gotowana z śmietaną i z grzybkami suszonymi, w kostkę drobno pokrajanemi, kaszą perłową zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel, w niedostatku czystej, z bóta czasem na przedce wyjętej, przydał do tego łyżkę lub więcej miodu praśnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego,

zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbierem, a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi niezada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyzny, kiedy sobie wspomni na tarnosolis płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają, wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami zowią, plóciennych; jeżeli mi nie wierzy, niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie, znajdzie między temi płatkami, kolnierze od koszul i paski od gaci. Jeżeli powie, że te płatki, nim poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to téż uważać powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziej wyczyszczał wszelkie brudy

niż woda płatki. Dalsze potrawy, flaki czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskiém, od których i od cieleciny tymże szafranem zaprawionej nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielecina szaro, cielecina bialo ze śmietaną, kury, kurczęta gęsi rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czoskiem, prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą, wędzonka wołowa, a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdaly, rozynki, kwiat, goździki, galka, imbir, pieprz, szafran, pistacye pinelle, trufle, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami, datęj jeszcze: kielbasy, kiszki;

z ryżem i wątrobie. Toż zwierzyna
zające, sarny, jelenie, daniela, dziki,
przepiorki, kuropatwy, kaczki dzikie,
cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety,
pardwy na Rusi; z temi mięsiami
łączyli warzywa ogrodowe, jako to:
marchew, pasternak, rzepe, buraki i
kapustę słodką. Takowe potrawy
dawano na pierwsze danie i było to
wszystko gotowane i przysmażane,
gdy zaś takie było, zwało się po
francuzku: ragout, fricassée.

Na drugie danie stawiano na stół
takież mięsiwa i ptastwo pieczone na
sucho całkowicie, albo téż jakim so-
sem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach
najbardziej przestrzegano wielkości,
tak, iż półmiski i misy mnsiały być
czubate. Między pomienione pieczyste
z mięsa, stawiano także torty i ciasta
francuzkie, które jeszcze dotąd wi-
dujemy, ale te ciasta owych czasów

dla niewydoskonalonėj sztuki kucharstwa, były bardzo ciężkie i grube, względem terażniejszej delikatności. Niedobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcej czucia swego, choć w mniejszej kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z której występuje. Język téż inaczéj niepoznaje delikatności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw, więc kiedy niekosztował tortów i ciast francuzkich z młodem masłem pieczonych, przyjmował z gustem, i pieczone z starém masłem, jako nowe specyały lepsze od klusków i pirogów.

Między pólmiski, rozmaitem ptastwem i ciastem napelnione, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy ogromne, na kształt pira-

midów z rozmaitego pieczystego złożonych, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nieuniósł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, dalej baranina, potem indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, bekasy, im wyżej, tém coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid, jakotéż mis i półmisków goście sprawniejsi do krajaniam, za prośbą gospodarza, brali przed siebie owe pieczyste, rozbierali, częstowali w kolej siedzących u stołu, nieprzepominając zostawić dla siebie najlepszej sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich sami jedli.

Tak w pierwszém jak drugiem daniu, wszystkie mięsiwa i ptastwo szły do garka, rądla lub na rożen w przyrodzonej istocie swojej, albo całkowite, albo téż na sztuki rozebrane. Zobaezemy niżej, jak kucharska

sztuka wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając na przykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam dalej.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy dragantami zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli. Postne obiady tymże szły porządkiem, co i mięsne, a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nieobaczył u żadnego pana na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się nacisnęło do Polski kucharzy Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jakoto

zupy rumiane, zupy białe, rosoly delikatne. Potrawy z mięsów rozmaitych komponowane: pasztety przewyborne. Zaprawy niewystarczały z korzennych sklepów; brano z aptek spiritusy, essencye i olejki drogie, zapachu i smaku przydające, i apetyt rozdrażniające. Gęś czarna wyszła z mody, niedawano jej chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach, a gdy się kiedy na stole pokazała, kolor jej dawano nie ze słomy palonój, ale z miodowniku, dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód praśny powszechnie ze wszystkich kuchniów pańskich i szlachty majątnój został wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszednie, i gdzie przedtém nadrabiano octem, tam potem robiono kwasy z cytryn, a jeżeli dla oszczędności przymięszywano octu, to sa-

mego winnego, i to w małej kwocie. Kucharz nie miał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez cytryny. Pistacye i pinelle wyszły z mody, a nastaly na ich miejscu kapary, oliwki, serdele, tartofle i ostrygi marynowane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być ostrym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o których zaczęto już powoli trzymać, ze szkodzą zdrowiu ludzkiemu, sprawując w nim przyrodzoną wilgotnością swoją wielość flegmy. A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzisiejszych, i mieli w sobie więcej ognia, choć jadaliby ryby w wodzie gotowane. Łososia świeżego u panów wykwintniejszych gotowano w samém winie burgunskim, przecież w samėj rzeczy nie był on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez imaginacyą. Nic to było kucharzom wielkich panów, do jednego obiadu na

kilkadziesiąt osób, zepsuć kopę cytryn, których dawniej kilka do takiego obiadu wystarczyło, bo kucharz jedną cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kieszeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy, a dwie części wlał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał wina do ozora; prawdę mówił, że go potrzebował do ozora, ale do swego, nie do wolo-wego. Niechżeby mu nie dodano, czego podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając, iż niemiął za- dosyć ingrediencyi, których do takiego smaku potrzebował.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w samej wodzie z pietruszką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem z mięsiwa rozmaitego wygotowanym. Ten sok po kucharsku zwał się Alabrys; robiono go tak. W wielki kociół w każdą

kuchni będący, nakładł kucharz całą goleń wołową, z mięsa nieco ogolconą, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki obiad, to przyłożył pieczeń jedną i drugą, ćwiartkę cielęciny, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoniny niesłonej karwasz, pietruszki, selerów, porów, marchwi; to wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od kości oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy w osobnych rądlach gotowane, przyprawując je rozmaitemi kondymentami, wyżej wypisanemi i solą.

Drugi wymysł był farsz, to jest siekanka z łaju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, masła, galki muszkatulowej, pieprzu, imbieru, i innych korzeniów; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dosyć

wyrazić, że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtém na cały suty obiad, a przecież lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastaly małe okrągłe i płaskie salaterki jeszcze mniejsze, misy nie służyły już więcej tylko do sztuki mięsa i pieczeni albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, gluszcza. Byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jedną misę położono dwie pieczeni, albo dwóch indyków; półmiski także niebyły pełne, ale tak tylko, żeby potrawa samo dno zajmowała, przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt lub para kuropatw dosyć była na półmisek, gdy każdy z osobna, miał to za jakąś pewność, że wielkość potrawy psuje do niej apetyt. Nie uważano zatém, choć się

tėj i owėj potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcej na jedno danie stawiano, nadgrodziła szczupłość onych. A do tego, gdy rosoly, zupy, sztuka mięsa i pieczeń w tėj obfitości były zastawiane, żeby się z nich każdemu choć po trosze dostało. Moda tęcz wprowadzona razem z nowemi potrawami ostrzegała gości, ażeby się niebardzo potrawami obkładali, kosztując bardziej tęcz i owęcz po trosze niżeli jedząc, chociaż drugi dobry mający apetyt, dla tęcz mody wstał głodny od stołu, co się najwięcej wstydliwėj białej pleci i galantom francuzkim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać należy: kucharze przedni dla pokazania swojej doskonałości, wyjmowali sztucznie z kapłona lub z kaczki mięso z kośćciami, samę skórę w całości zоста-

wując; to mięso posiekawszy z rozmaitemi przyprawami, kładli nazad w kureę zdiętą, a powykrzywiawszy dziwacznie, nogi, skrzydła, lby, robili figury do stworzenia boskiego niepodobne, i to były potrawy najmocniejsze i najgustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne: jedną połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przydatkiem rozmaitej zieleznicy wyżej opisanéj, w tym smaku dopiero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole, przeto były arcy smaczne. Niektórzy kucharze, żeby się lepiej popisali z doskonałością swoją, gotowali ryby w sosie mięsnym, a do karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas, kiedy nikt nie widział, i na wydawaniu, kryjąc zdradę, aby niebyła postrzeżona. Wszakże doszli tego z czasem, iż ryb smak czyli ekstrakcyja

z ryb wygotowanych przydana rybie mającej pójść w swojej całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła, niż zaprawioną sosem mięsnym albo słoniwą.

Ciasta także francuzkie, torty, pasztety, biszkokty i inne, pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego. Staroświeckim pączkiem, trafiwszy w oko, mógłby je być podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę, znowu się rozciąga i pęcznieje, jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na stole przed potrawami w mięsne obiady, jedną i drugą parę śledzi surowych na talerzach, tego panowie przed wszystkimi potrawami jedli po dzwonku lub mniej, a to dla zaostrenia apetytu jak mieli podanie od doktorów, którzy z obżarstwa panów, spodziewając się chorób, dora-

dzali im to, co psuło zdrowie, aby mieli kogo leczyć.

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był zapłacony na rok trzema set tynfów, co uczyni na dzisiejszą monetę złotych 380 i był razem, kucharzem do warzonego i do pieczystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta professya. Najmniej dobremu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5. 6. aż do 8, kiedy był przedni majster. Różnica także nastąpiła między kucharzami, jedni byli z nich do gorących potraw, to jest do warzonego, i ci byli drożsi, drudzy do pieczystego, i ci byli tansi; nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów uależeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jakoto: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rą-

dłu ani na rożnie, ale w piecu przyprawiał. Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów przywieźli z sobą montkochów to jest: górnych (?) kucharzów. Ci, montkochowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad zbytkami, montkoch brał na miesiąc duk. 12, przyjmując służbę wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiej roboty kuchennej, tylko do tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcej do sześciu, i to dla samego pana, a gdy ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni; choć w niej dla innych domowników albo rodziny pańskiej obiad gotowano, przysławszy do kuchni po swoją porcyą, siedział w domu, albo się spacerem bawił. Potém montkochowi musiało być na-

gotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak, żeby miał więcej pracy, tylko włożyć w rądel, i z niego wyłożyć na półmisek, a potem umaczawszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: bon sos. Co też i kuchmistrzowie przy zastawianiu stolów robili, rekomendując jaką osobliwą potrawę, i naprawując do niej apetyt. Tym sposobem zastawione potrawy zbierano po jednej z stołu, krajano na kredensie, i pokrajane obnosili lokaje i hajducy do koła stołu, aby nikt nie miał przychyny, sięgać przez trzeciego do półmiska, albo prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specyały obrócili, owady i obrzezki, któremi się ojcowie ich, jak jaką nieczystością, brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, śliwaki, granele, to jest

jądrka młodym jagniętom i cielkom wyrzynane, grzebienie kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacya jakiegoś smaku dodawała; sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeńiów. Te nie należały do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balassów prostych albo wyginanych w essy złożona, które wiązały się z sobą poprzecznymi baleczkami lub essami. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który kładzono cytryny, albo nawa do téjże potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła orla z roz-

piętemi skrzydłami, albo jakiego geniusza dzwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżej kosza między kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane do baleczek poprzecznych przylutowane, w każdej z tych obrączek stała wetchnięta bańka misterna z nakrywadłem srebrna, albo téż kryształowa srebrem w kilkoro obwiedziona; te bańki nazywane karafinkami dla tego osadzone były w cyrkule czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostróżnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego, i musztardy, których ingrediencyi panowie zażywali, gdy sami sobie na stole sałatę zaprawić, lub jakiej potrawie smaku lepszego podług dotkliwości języka swego przydać chcieli, musztardę zaś brali do sztuki mięsa i kielbasy pieczonój, z którą

kielbasę sądzili być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, niskich nóżek sześć, cztery mająca, lub też bez nóżek, na której taflę stawiano ową pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczone, na téj taflę po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuzka zwane, dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił potrawy do swego gustu; jeżeli się mu która niedosyć słona lub nie dosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była łyżeczka proporcjonalna do bańki z trzonkiem zakrzywionym, głęboka jak wiaderko srebrna, w środku wyłaczana, w każdej znowu salserce czyli solniczce tkwiła malenka szufelka srebrna

w swojej gębie wyzłacana do nabierania soli albo pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate albo dziurkowate, któredy sypał się cukier bez otwierania przykrywadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przykrywadło i nalał sobie likworu łatwo ciekącego. Że zaś musztarda jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dla tego do niej przydawano łyżkę, bez której nalewający musztardy, alboboby za zbytńem nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za malém długoby ciągnącój się massy powoli czekał. Takich serwisów na wielkie stoly stawiano po dwa i po trzy; na male po jednym, do malych zaś wcale stolów były serwiski duzo od pierwszych mniejsze, zwały się menażikami, i nie miały więcej sztuk w sobie jak dwie albo cztery bańki srebrnemi obrączkami i cyframi połą-

czone z koszykiem na dwie lub trzy cytryny dla kształtu raczej, niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stolownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów, dodawano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich, jak u małych stolów. Salserki zaś, rozstawiano tu i ówdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna w flaszcze szklanej bez ceremonii przyniesiono, ponieważ w małej kompanii prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanej.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stolach pańskich, w gorące czasy kufle srebrne bez uchów, w które stawiano butelki z winem i wodą, a potem obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju. Takich kuflów liczbę miarkowano i stawiano na stoły podług liczby służby stolowej, na wiele osób był stół uakryty, miarku-

jąc jeden kufel na dwie osoby. Jednym słowem stoly się uginały pod ciężarem srebra. Gdy na jednym stole, w wazach, misach, półmiskach, talerzach, salaterkach, nożach, widelcach, serwisach i kuflach można go było rachować na pięćset i więcej grzywien. I że już ten przepych opanował wszystkich, niemający dostatkim panowie sreber, pożyczali ich jedni od drugich, byleby tak, jak inni swoje stoly pokazali srebrem zastawione.

Przy wszelkich conceptach do wymyślności smaku użytych, długo Polacy niemieli sposobu utrzymania potraw w cieple. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetryą potraw, które wprzody ua stole kuchennym,¹ niż na pańskim ustawiał, przypatrując się, jakby jaki biegły fizyk, konnxyom i powinowactwom potraw; tym czasem wszystko po-

krzepło, a jeżeli jeszcze cokolwiek ciepło na stół pański zaniesione zostało, to do reszty wystygło, nim panowie zasiadający do stołu proces, indukty, repliki, rerepliki i juramenta względem miejsc pierwszeństwa skończyli. Więc zasiadłszy, następowała remissa zimnych potraw do kuchni dla rozgrzania, a ta przewlekała, psuła i przerywała apetyt. Trafiało się i to, że potrawa odesłana do kuchni, więcej nie powróciła na stół, i czasem w sprawnych rękach, jakiego służalca a czasem i domowego, ile w zamieszaniu, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy mając gorące żołądki zmiatali, choć na zimno przed sobą potrawy postawione. A tak panowie środek stołu trzymający, albo też choć na zimno jeść musieli, albo czekając za rozgrzaniem, widzieli koniec obiadu wtenczas, gdy go zaczynali. Myśląc tedy długo

nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili fajerki srebrne: te stawiano na stoly w zimne czasy, nalane spiritusem, który dodając ognia, nieczył dymu. Dopiero po takim wymyśle, jadali ciepło, postawiony albowiem półmisek na fajerce, w momencie się rozgrzał, tak jak trzeba było.

Żeby téż i od talerzy zimnych niekrzeły potrawy, i żeby farfurki zimne nalane ciepłą potrawą niepękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w cieplej wodzie, z téj na stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu niewiele pomagało, od jakiegokolwiek gradusu ciepła lub zimna większego niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe, ale że na nich czyściéj było jeść niż na srebrnych, przeto niczałowano na nie kosztu i czém przedniejsze, tém drożéj placono. Tuzin ordynaryjnych farfurek płacił się po złotych 6 le-

pszych drożej, aż do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały srebra kredensowe, te zaś były wanny srebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa, i puhary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III. do napojów używane, wyjąwszy limoniadę i kaliszan, które w nich robiono. Limoniada zuajoma jest po dziś dzień. Kaliszan zginał, więc go opiszę dla wiecznej rzeczy pamięci. *Ad perpetuam rei memoriam.* Była to mieszanina z piwa, z wina francuzkiego, z soku cytrynowego cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszym przepiciu. Przytoczyłem trochę o pijaństwie z okazji puharów, napiszę więcój o nim w swoim miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastaly, stoly wielkie bywaly wazkie na półtora łokcia szerokie, na dwanaście dlugie, na nogach warownych, albo jak zwano ligarach krzyżowych stawiane; kiedy potrzeba bylo dluzszego stolu, skladano takich dwa do kupy, albo do jednego tak lub mniej dlugiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

Skoro zaś nastaly cukry nowomodne, już takie stoly wazkie niesluzily, albowiem te cukry znaczna część stolu zajmowaly. Więc porobiono stoly szersze a krótsze, czyli raczej tafle na 3 łokcie szerokie i na tyleż dlugie, na nogach prostych lisztwami u góry i dolu spajanych osadzane. Takie tafle przystawiając jedną do drugiej, robil się stół równy, tak dlugi jak dlugiego potrzebowano, i byl sposobniejszy do uprzątnienia, niż owe dlugie dwunastolokciowe. — Długo przed obiadem cukiernik za-

stawil cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklanych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak szklanej tak drewnianej taflinikt nie jadł, ale cukry. Te tafle rzędem ustawione, czyniły jeden skład cukrów reprezentujących jaką długą galeryą, albo szpaler ogrodowy albo ulicę miejską podług imaginacyi cukiernika, wyjąwszy, iż na zbyt długim stole, dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów, ale ten dział bynajmniej nie psował symetrii, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowaną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana piaskiem grubym rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo téż jednostajny kolor, całej dłużyźnie dającym, najczęściej zielony,

jako najmilszy oku. Brzegi taflów poboczne oblepiano papierem białym, wazkim, w koronkę wystrzyganym, kupowano go w korzennych sklepach na funty z cudzych krajów sprowadzony, placono funt po kilkanaście złotych, ponieważ do wybijania jego niemieli jeszcze formów, czyli téż cukiernicy tém wybijaniem zatrudniać się niechcieli. Na taflach tak przyozdobionych stawiali robione z gipsu rozmaite figury geniuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetryi przypadaly. Sama struktura składała się z takich części, jaki gmach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione łączyły się zielonemi gierlandami. Jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, palace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury ościenne albo sztakiety białe z zielonemi kapitelami i tym

podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiegokolwiek bądź strukturze stawiano w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, to herby dubeltowano i albo zaraz przy serwisie, albo téż na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione, dziwnie piękny i wesoly oku czynilo widok i wszystko to było dla samego oka. Gdyż nareszcie za postępującym prze-
pychem wszystkie te rzeczy były porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów w małych karafinkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, porzeczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie, a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche, jako to gruszki w cukrze sma-

żone, migdały cukrem białym oblewane i karulek takimże sposobem; lody cukrowe, to jest: massy cukrowe, z śmietany, malin albo innych soków, zimnem stężonych w figury rozmaite melonów, arbuźów, kunsztem cukiernickim utworzone, i galarety z rosółu mięsnego i cukru składane, biszkokty, makaroniki, pierniczki i frukta świeże ogrodowe. Takie tedy cukry z talerzami dopiero wymienionemi czyli farfurkami zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy i talerze do jedzenia. Takowych cukrów niezażywali do każdego stołów, chociaż wielkich, ale tylko w dni osobliwszej jakiej gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite w różnej imaginacyi pisane, które geniusze albo kolumny lub facyaty bram utrzymowały. Służyły one najwięcej do wypicia kielicha

wina, za zdrowie uroczystującej osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcej po trybunałach i domach wielkich panów lubiących się popisywać, nie tylko z dobrem winem, ale też z rozumem, chociaż nie n jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcej jezuickie albo pijarskie.



§. 4.

● *trunkach i pija'ykach.*

Najadłszy się smacznych potraw, i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić, obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa nalewał w mały kieliszek wina, i pił nim zdrowie wszystkich siedzących

u stołu, poczawszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek, a skończywszy dystyngwowanych, resztę stolowników, wymieniał jednego po drugim własnym nazwiskiem lub też powszechnym WPana, zdrowie. Gdy kogo nieznał, kierując ku niemu oko, nieprzytykając do ust kieliszka; tylko trzymając go w ręku, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę, lub do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment, kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka, i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż je-

den drugiego niesłyszał i nierozumiał. Ani téż dawał kto baczenia na to, czy był w téj litanii wspomniany czy niebył, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imię jego, to mu się uklonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc, wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po téj pierwszej ceremonii, była pauza jaką chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nieczekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszym. Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przypatrzyli. Skoro sprobowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha,

tym w stryech nalany pił do dystyngwowańszego, (zdrowie najdystyngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim razem wszyscy stali) Skoro wypił, albo jeżeli był nie tęgiej głowy, po mocném przeproszeniu za niespełnienie, odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adressowany i usiadł; wszyscy za tym posiadali. Gdy drugi powstawszy, zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały się stół podnosił, tak mężczyźni jak damy, chyba, iż kogo albo znacznie wysoka godność, albo lata podeszłe od téj grzeczności wymawiały, i cała kompania proźbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promowował co raz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w kolej

podawanemi i spełnianemi odwdzięczali, akompanijując wstawaniem, każdego z przedniejszych pijącego, i było w tém wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijańnika albo admoniczy od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych na różne klasy podzielonych, na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompanii, sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyncze, pili więc klassami. Jch Mści dam, Jchmściów duchowieństwa, JMci wojskowych, Prześwietnej pa-

lestry, JMciów obywatelów, a na ostatku, żeby nikomu krzywdy niebyło, całej kompanii zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami, począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić, nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciółmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stępel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była: wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów, wszystkimi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie,

chłopcy mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczty pilnować, kto nie wypił, aby mu dołano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozszadzali z flaszami do koła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli nie wypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę, albo za siebie uchylił, pacholek na to czatujący, sprawnie mu go dołał, jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka, i tak ów niedołączny pijak, który niemógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedia najbardziej biesiadujących bawiąca do innego nie przeniosła,

kiedy się kielichy dwa i trzy rączęgo za sobą gonily.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite, takimi zdrowiami bywały: prosperitas publica, salus publica, dobra przyjaźń, dobra kompania, i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia. Dykteryą jaką rozpustną, albo słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności, nie do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu jeżeli nastąpiły tańce; to pijatyka zwolniała, jeżeli niebyło tańców, czémże się zabawić, jeżeli niedobrem jeden drugiemu życzeniem: w ręce WWćPanu, Mci Panie wojewodo, lub Mci Panie bracie! mówił gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub puhar w ręku; i tak znowu po gradusach godności, pił jeden do drugiego. Wszakże, gdy wtenczas nie znajdowali się w porządném posie-

dzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając między sobą, można się było uchronić od kolei, można było i oszukać roztargnionego gospodarza, i zamroczoną winem kompanią, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu słuźalcowi, albo ulawszy większą część w jakiegokolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymować kompanii od początku aż do końca, a nie mieli głowy po temu, pili wodę farbowaną, kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy, miasto wina prawdziwego. Kto zaś z gości nie mógł się dłużej na nogach trzymać, albo też niechciał być trunkiem zalany, wynosił się nieznacznie z kompanii.

Lecz jeżeli był celem owéj ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanii, albo też przy ostatnim progu, na

schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano; tam musiał rad nie rad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacyi, całej kompanii i jeżeli przez czas uczyty nie uwalil się z nóg; to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu, i ukontentowaniem gospodarza, kiedy slyszal nazajutrz od słuźących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancyi, jak nieżywego; jak ów zbil sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego zęb sobie o kamień wybil.

Między pijakami celowali osobliwszemi przymiotami trzej w koro-

nie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiętce potomności za rzecz słuszną osądzilem. Najpierwszy był Janusz, książę Sanguszeko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżej niebędę powtarzał, przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic dzikiego, sama weselość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanie przytém u niego wielkie zawsze go czyniły roztagonionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zaprzędz do karety, w tój przejechawszy się kilkoro staj, powracał tak trzeźwy, jak gdyby nic nie pił, i pił na nowo z tymi, którzy mu kompanii dotrzymowali.

Drugi Borejko, kasztelan zawicho-

stki, tego można nazwać pobożnym pijakiem; najbardziej albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckimi osobami nie miał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów; rozpisal listy do poblizszych mieszkani swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pre-
text do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów wiadomi końca tej missyi, posylali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych, i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono, ani z gości, ani z domowych, ani żony, ani żadnej kobiety, choćby nie wiedzieć, jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i do potrzeby,

do jedzenia i picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami, inną pościeli dla tego pijackiego braetwa nie potrzebowano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci. Był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak, jak bywać zwykł przy forcie klasztornej albo na korytarzu; w ten dzwonek dzwoniono na mszę, do stołu i na silentium, które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy, powywracali na ową słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro, naznaczali jednego z pomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć Mszę świętą. Temu nie dali pić dłużej, jak do godziny jedenastej, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściślej godzinę czas abstynencyi kanonami przepisanej, dla wszelkiego

warunku od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na Mszę do kaplicy, będącej przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu Mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie miernie zażytem obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczery, po wieczery toż samo. Wszakże przytém wszystkim pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniej, a najwięcej pięć podług panującej w pijakach dewocyi. Po rozpuszczeniu klasztoru swego, odesłał każdych zakonników do ich własnych klasztorów dobrze udarowanych i jalmużną opatrzonych. Gdy mu niestało klasztoru, a nie miał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy których zbu-

dował porządną kapliczkę Śgo Jana Nepomucena, daszkiem, sztakietami i ławkami do koła opatrzoną; do tego eremitorium przynieśli za nim pajucy puzdro jedno i drugie wina i kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami, czekał aż kto nadejdzie, albo nadejdzie z podróżnych, ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanek, chłopiek, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, zkąd, dokąd i po co, a tym czasem pacholek wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebrany pil pan do podróżnego, animując, aby na odwrót do niego wypił, i tak długo tego było, póki aż ów podróżny albo z nóg nie spadł, a jeżeli się wywrócił, to i usnął; pan Borejko odszedłszy do domu, wyprawił do niego stroża, aby go pilnował od złodzieja albo innego

łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nie upoił. Podróżny z liczniejszym poczem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny; na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się ztamtąd wydobył; jeżeli nie dał, to przynajmniej z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra wypić. W tym był względny pan Borejko, że nieprzymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak niedługo. Był to pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskim, iż kiedy kto chciał kłać drugiego z dosadnością przekleństwa, to mówił: bodajesz tylego diabła zjadł, jak pan Borejko.

Drugi Adam Małachowski, kraj-

czy koronny, tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zalanych winem poumieralo, niektórzy nawet w jego domu zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki w oczach jego darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowej górze kielich wielki półgarcowy, na którym wyrżnięte były trzy serca z podpisem: *eorda fidelium*. Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i wotów wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego, w Bąkowej górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzono mu śniadanie, aby miał po czém pić, ponieważ ten kielich nikogo niemógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi; prze-

strzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem, inaczéj gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki niewypił; to gwałtowne picie więcéj szkodziło zdrowiu, aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich mniéj sposobnych do pijaństwa, z trudna który odważył się nawiedzić krajczego, a jeżeli bytności u niego, wyciągał koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie od niego rewers, naksztalt *salvum conductum*, pod najcięższemi zakłęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha *corda fidelium* niebędzie przymuszany. Najwięcéj do niego zjeżdżali się bimbosze koronni, a mianowicie towarzystwo, co się beczki niezląkł, nietylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, niechybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy

pierwszy i drugi wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni lada gdzie pod schodami albo pod płotem, niewiedząc o świecie, dopieroż o responsie, spoczywali, albo i wcale pomarli. Nie czynię w tém opisanu żadnej exageracyi, bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekwszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niyb pewności powrotu zostawionych, pod pretextem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Przecież ten pan rozumiejąc, iż niemasz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, którego by swoim kielichem corda fidelium nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiej, nie zciemieżył; trafił na jednego takiego, który go w takim mniemaniu zawstydził. Był to braciszek, kwestarz, bernardyn z klasztoru Wielkiej woli, czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego.

Ten czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Bąkowej góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce; na pokorną prośbę braciszka o jałmużnę; zaraz mu podał kondycyą: jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, skazując na corda fidelium, każe ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu niewypijesz, doleją ci go tyle razy, ile razy przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wolał być posilonym pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy certum quantum tego i owego, prosił o szklan-

kę piwa, a tę wypiwszy, zaczął się niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nieśmiały już i o jałmużnę prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni, rzecze: Nie, bracie, z domu mego nikt wynieść nie może, kto weń pierwszy raz wnijdzie, póki tego kielicha nie wypije. Bernardyn na taką zapowiedź udając wielkie w sobie pomieszenie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy do niebios, zaczął we czwał łykać, ale jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina: ho, ho, niedopiłeś bracie, (zaczął krajczy wołać) doleście mu, doleście. Hajducy na rozkaz pański skoczyli do bernardyna z flaszkami, ten zaś dopijając z kielicha reszty, począł tam sam

umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. Nic to nie pomoże, bracie (znowu krajczy) nie wypiteś duszkiem, złapcie go i nalejcie mu pełen. Złapano bernasia, i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony Bernardyn jak niedzwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszymi łykami, i znowu trochy nie dopił; dalej znowu krajczy nie dopleś, dolejcie mu. Bernardyn na kolana, w proźby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w téj mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami zmyślonemi wypił Bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z Bernardyna,

ale widząc dalej, że ani z nóg nie spada, ani cery nie mieni, poznał, że z niego żartuje, wpadł w passyą, kazał go wypchnąć za drzwi. A to filut jakiś, a wzdycyby on mnie całą piwnicę wypił. A to Bernardyni filuty z umysłu na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali. Oplonawszy z pierwszej passyi, kazał pójść za nim, obaczyć, co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że wsiadł na wóz dobrze bez najmniejszej omyłki i pojechał. Kazał krajezy skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu assygnacyą na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcej nigdy u niego nie postać.

Trzeci pijak sławny był Karól Książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Wieleby było pisać, jakie on psoty wyprawiał po pijanemu największym familiantom, powiem tylko, co

zrobił z Pacem, pisarzem w. x. litewskiego. Temu jednego razu przykre mi psikusami swemi tak dokuczył Radziwill, że niemogąc ich ścierpieć dłużej Pac, pogroził mu pojedynkiem. Ale Radziwill, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc go nastraszyć za ową groźbę, udał, jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną koszulę, wyprowadzić na plac w assystencyi kata i księdza, i dysponować na śmierć, wszyscy przyjaciele Paca i Radziwilla struchleli na ten widok, rzucili się Radziwillowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie; ale Radziwill udając zapalczywą cholere, i czyniąc się głuchym na wszystkie proźby, naglił na Paca, aby klęknął pod miecz, z którym mistrz

stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi; Radziwill będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: a widzisz, ja ciebie lepiej nastraszył, niż mię ty pojedynkiem! poprowadził tedy Paca na pokoje w śmiertelnój koszuli tak, jak był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żart wielkie prezenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka, na cześć takiego konceptu. Pac naturalnie śmiercią zamieszany, a potem nagłą radością przejęty, przymuszony będąc w takiej rewolucyi krwi do pijatyki, wpadł w chorobę, i trzeciego dnia umarł.



ROZDZIAŁ X.

O trunkach. O czestowaniach i pijatykach sejmikowych.

§. 1.

O trunkach.

Trunki wielkim Panom były zwy-
czajne: rano herbata, czasem z mle-
kiem, czasem bez mleka, zawsze
z cukrem, potem wódka gdańska,
persico, cynamonka, dubelt-anyż, rata-
fia, krambambula, i te dwie ostatnie
były najdroższe, placono kieliszek
pół ćwierci kwaterki trzymający, po

tynfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych, i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniadanie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty; to się składało z kapłona pieczonego jednego i drugiego podług proporcji osób, z zrazów pieczeni z pieprzem i masłem albo z surowego mięsa smażonych w maśle z imbierelem, z kielbasy i bigosu hultajskiego; po czém ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekano obiadu zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzka. U małych panów i szlachty, zamiast gdańskich wódek, służyła wybornie gorzalka przepalana domowój roboty, z konfiturami w miodzie smażonemi pierniczkami i sucha-

reczkami, takiemiż fabryki Jejmoi pani stolnikowej albo podczaszyniej z córkami i pannami służebnymi, i było to tak dobre, albo i lepsze jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo placone.

Po obiedzie trunki wielkich pa-
nów: wino węgierskie, w krakow-
skim, sandomirskim i na Rusi; w Pru-
siech, w Kujawach i w Litwie fran-
cuzkie rozmaite i zamorskie, jako to:
pontak, muszkatel i szczecińskie;
w poznańskim i kaliskim, gdzie pa-
nowie i szlachta we wszystkiem
wielką zachowują oszczędność, dla
pryncypalnych osób wino węgierskie
i to dobre, na szary koniec francuz-
kie; na Ukrainie wino wołoskie i ma-
nasberskie. Zaczęło téż już wcho-
dzić w używanie, ale bardzo rzadko
wino szampańskie, którego dawano
na stępel po węgierskim. Burgun-
skiego zażywano do wody dla wiel-

kich panów, którzy byli już wychowania modnego francuzkiego, i niepili piwa. Takim Jchmciom i damom dla konkocyi potraw dawano wina ryńskiego po kieliszku. Gdy zaś nastala kawa, i rozeszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty majątniejszój i bogatszych mieszczan; dawano ją najprzód z rana z mlekiem i cukrem, po którój pijano wódkę, a herbatę jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, wcale zarzucono, policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce, i do wypłókania gardła po eiekcyach, mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole dawano gościóm kawę jednym, z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcej, tak z rana, jako też po obiedzie i po wieczerzy, osobliwie gdy w kompanii jakiej albo pod

czas tańców długo w noc dosiadywały; kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy, było to albowiem nakształt przywileju zdrowia, że kto pił kawę, nie mógł być opprimowany winem. Ale ten przywilej nie służył dłużej jak do dwóch godzin, dobre i to, osobliwie, gdy złym winem pojono. Kawa od ludzi majątnych przeszła nareszcie do całego spólstwa, podniosły się po miastach kafenhauzy; szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze i najostatniejszy motłoch udał się do kawy. Niebyła już wtenczas droga, za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz téż potemu była i kawa. Łót kawy dla zapachu 4 łóty pszenicy palonéj, trochę faryny cukrowéj, łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu nieznaćcemu smaku czystéj ka-

wy dobrze sporządzonej. A nawet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką kawę, przymieszając do niej przez połowę pszenicy lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, już to, że bez niej dom byłby poczytany za prostacki i sknerski, już, że kawa z czasem weszła w nałóg tak, jak gorzalka albo tabaka, że się bez niej obejść niemoże, kto się w nią włoży, tak dalece, że woli nie jeden, a jeszcze bardziej nie jedna obejść się bez chleba, niżeli bez kawy. Po miastach osobliwie niemieckich rzemieślnicy, nie szkodo- wali na kawie, owszem im expensy umniejszało. Póki nieznano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzalki, który kosztował trzy grosze, potem chleba z masłem, to drugie trzy grosze; więc śniada- nie jednej osoby kosztowało po sześć groszy, którego sam nie kosztował.

Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonéj i mielonéj w sklepie korzennym za 6 groszy; w mleku ugotował ową trochę kawy, za 6 groszy kupioną, dał każdemu po kawałku cukru lodowatego, przez który w zęby wzięty pili ową kawę, po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie krómkę, i takim sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, do kilku osób czasem, do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcej na wszystkie osoby, jak przed tém na jedną, a najwięcej dwie. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka naczczo, a jeszcze bardziej wychodzić tak na wiatr, jest nie zdrowo. Dla tego panie nabożne, kiedy miały

przyjmować kommunią, spieszyły się do niej jak najraniiej, a po przyjętej jeszcze spieszniej powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jej wyszczypać z wielkiej gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowej niezastały. Parochianki zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od kościoła mieszkające, brały z sobą na odpust kawę, i tam albo w domu księżym albo w karczmie lub innym jakim, zaraz po kommunii napijały się najmilszego swego trunku, z obawy przez długą czczość żołądka, aby aury niezdrowej w niego nie naciągnęły. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia niemogli się wyprowadzić doświadczeniem, z służących swoich, którzy pospolicie do obiadu, czci, a czasem i cały dzień głodni, zdrowi i rzeświejsi byli od swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miastach), odwiedziła która Jejmość kawiarka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano, wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju.

I dobrze: póki albowiem niebyła znajoma kawa; biała pleć dystyngwowana na ranny posilek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom, albo gościom bawiącym dzień jeden i drugi w gościnie, a niesłużyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce Jejmoście domowe same i z goszczącemi na sekret przechodziły się często do apteczki, i tam wódeczką, mdlącą poleweczkę zakrapiając, często się gorzałką rozpajały, i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimery-

czki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły, których defektów rozumu, że kawa niesprawuje, chwalić ją ztąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził, albowiem ona nie tylko białą pleć, ale téż i wielu mężczyzn od gorzalki, niszczącej zdrowie i rozum, zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczaju były, i dziś może są na Rusi: gorzalka, miód, wiśniak, maliniak; w Litwie gorzalka; miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiej Polsce i w Mazurach gorzalka, i piwo, którego gatunki sływały te osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego zajmując i Warszawę długi czas sływały piwo łowickie; w Lublinie i okolicach jego wąchockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w Poznańskim i Kaliskim grodziskie; w Warmii eleborskie, które takż

szacowane było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III. nastąpiły w Warszawie najprzód, a potem po różnych stronach kraju piwa czeskie ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wynalazł Hieronim Wielopolski, koniuszki koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Anglii. To jednak piwo angielskie nie miało nigdzie więcej propinacyi tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana; i w Oborach, gdzie je robiono mil 3 od Warszawy, wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odebrało znowu konkurs willanowski, a willanowskiemu inflantskie, ale nie tak mocne i nieburzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki po miastach

pryncypalnych szukające swego zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego niewyrobionego, to przytkane gliną w butli dużej, po odrobieniu dawało smak, lepszy, jak prosto z beczki; w butelce zaś małej dobrze zaszpunktowanej, po wyjęciu czopka tak się burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite piwa ponastawały; łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacją swoją straciły, wszedłszy w rząd piw pospolitych; grodziskie zaś słyęło coraz bardziej po Wielkiej Polsce tak, iż szlachcic tam, który nie miał w swoim domu piwa grodziskiego, poczytany był za mizeraka albo za skąpce. Tę estymacyi przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienkie, i smakowite, głowy nie zawracające, doktorowie we wszystkich chorobach, w których

zabraniają wszelkich trunków pacyentom, grodziskie piwo pić pozwalają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskim i Sandomirskim żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, niebyło w szacunku; ponieważ pospolstwo tamtejsze mianowicie chłopstwo tak, jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity. Szlachta zaś i mieszczenie majątni wino węgierskie z przyczyny bliskości Węgier. Wyszydząją Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościowi podają na tacy probki piwa w kieliszkach, (choć to jest czysty żart). Lecz po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest dobre piwo, jak złe wino, jakim się w partykularnych domach częstują Krakowianie i Sandomierzanie. Owo okrajkowe, cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów i pras

węgierskich, w których wino tłoczą. Taki tedy trunek, w której prowincyi panował, takim się raczono, i była to już zła kompania, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzeźwość zachowywał w domu swoim, niewielką miał estymacją, nie wiele wart był w kompanii i pospolicie nazywano go francuzem, moderatem, wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go do śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel piwa garcowy albo szklenicę taką lub kielich bez nogi, z umysłu taki, żeby go niemożna było postawić kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty krótkie, które nim przespiewała kompania, albo przegrała kapela, trzeba

było garniec ów piwa do kropli wyłykać, bo jak nie wypił, to dolano, i znowu kuranta zaczynano póty, póki niemogący poniekać zbytniej miary, nie uprosił pardonu, albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazywać śmiechu i prześladowania słabego.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompania dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdzy albo przez debosz i z drożdżami. Takie lusztyki sływały najbardziej w Mazurach i w Sieradzkim, gdzie się więcej znajduje szlachty mierniej fortuny, o jednej wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowej albo millionowej substancyi. Było to poniekąd i z oszczędnością, ponieważ pacholek lub inny służka nie tak wiele zdarł bótów, kiedy beczka stała w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z konwią stojącej w piwnicy. —

Czterech a czasem dwóch tylko dobrych łykaczów wypróżnili beczkę 50garcową, od wieczerzy do poduszki, mało albo nic zarwawszy północka. Na tryumf po zwycięztwie napisali się gorzalki i poszli spać z dobrą zdrowiem cokolwiek podochoceń. Takowa junakierya czyniła reputacyą w narodzie rycerzom kufłowym, a oraz wynosiła ludzkość gospodarza, do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami, i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nie nie można było zrobić bez pijaństwa; czy to zgodę jaką, czy elekcya, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim, podług wartości osób należycie; sama za tem rzecz zniewalała panów do konserwacyi przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych,

którzyby ich w takowej potrzebie gardłem swoim zastępowali, gdy tym czasem panowie takowém zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozумы, albo raczej maszyny bezrozumne, do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jakoto: kije szklanne długie z galką na końcu obszerną kwartę piwa obejmujące, kufelki z rurkami, któredy pić trzeba było; trąby i waltornie i szklenice półgarcowe o trzech obręczkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrém naczyniem z przyczyny trunku, bo go nie wiele zabierały, jako bardziej z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wyprężać w tył.

Kufelek, kto chciał odjąć od ust, a niewiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażby się piwo przerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obrączkami, kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować całej kompanii, po którą obrączkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nad to wypił; to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi, wyżej wspomnianych, były także powymyślane rozmaite sztuki, za pomocą których upiali się choć nie chcący; jedną za wszystkie przytoczę, po której rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstąpili do koła w urzędzie sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną, tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszém pociągnięciem piwa, powinien był po-

glaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz, a z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierzchu raz ze spodu, raz tupnąć w podłogę nogą, i wymówić to słowo: piwo.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy nie ochybiając żadnego, ani z kolei swojej przemieniając powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodę dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąć nogą w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: dobre. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być z szklenicy wyprątniona, wszystkie gesta wyżej wyrażone należało potrajać, na ostatku oddając szkle-

nicę, wymówić słowo: naléj; w któremkolwiek gościu, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy, i acz te grymasy zdają się być bagatelkami, do obciążenia pamięci niezdolnymi, przecież że stojący wokoło z umysłu rozmaite przeszkody czynili; wydarzały się częste omyłki, i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcej omyłek ustrzedz się było najbardziej ztąd, że za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się więc coraz bardziej, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompanii.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały. Ile gdy zrywane raz w raz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

§. 2.

o Czestowaniach i pijatykach sejmowych.

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczciwie potrawami wybornemi i trunkami dobrymi, najwięcej winem węgierskim, którego im gdzie więcej i lepszego dawano, tym większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszła się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podworzach pod szalaszami, gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono, przy każdym takim stole albo raczej garkuchni znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego sługa albo przyjaciel dowódzca do ochoty. Potrawy dla drobnej szlachty niebyły wykwintne, pospolicie mięsiwa, wołowe, wieprzowe

baranie, cokolwiek kur, gęsi, indyków pieczono i warzono, pieprzno, słono i kwaśno, aby się lepiej do trunków zaostrzało pragnienie. Od rana dano wódki raz drugi i trzeci, postawiono na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka pieczeni w zrazy pokrajanych, co na prędcie w słojezki między siebie rozrywano; kto czuł po tym posiłku pragnienie, dano mu piwa. Z resztą od obżarstwa wstrzymowano ich, aby mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowej, na którą ich podług czasu do kościoła, lub na cmentarz, gdzie się miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauuczonych, co mają utrzymować lub czemu mają przeszkadzać. Po skończonej sessyi prowadzono te roty do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północks albo i bia-

tego dnia; gdy niemogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem z gorzalką zmieszanem, dla prędszego zawrotu głowy i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemianę raz owę mieszaninę wina z gorzalką, drugi raz piwo, prędko się i niewielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zanosły,

Po smacznym śnie, choć nie w puchowej pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwieszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik sprowadzony po nadgodę poniesioną

szkody. Jeżeli pryncypał utrzymał się przy swojej pretensyi, wzięwszy górę nad przeciwną partyą, nadgradzał zwyż rzeczzone straty swoim adherentom, dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie, wybierając się na sejmiki; jeżeli zaś tych fantów z stariej garderoby, z tandety i od dworskich swoich nazbieranych na ten koniec brakło; bonifikował pieniądze, nie czyniąc w takowej nadgrodzie żadnej trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partyą i pretensyą swoją nie utrzymał, a do tego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany; szlachcie, który był przy nim, za czerwony złoty, a najwięcej dwa na rękę wzięte, pozbył bez nadgrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego ręki, ucha, lub kawała szczęki wyciętej, albo

wcale i życia; bo nietylko że się z przeciwnikami partyi swego pryncypała rąbać musieli, popierając interes pański, ale téż między sobą zwadziwszy się, rąbali. Tą drobną szlachtę zwozili panowie na sejmiki brykami, a po skończonym sejmiku rozpuszczali do domów pieszo, zamknąwszy gar-kuchnie i zniknąwszy im z oczu. Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe panowanie Augusta III.



ROZDZIAŁ XI.

*O strojach czyli sukniach męzkich.
O strojach białogłowskich.*

§. 1.

O strojach czyli sukniach.

Na początku panowania Augusta III. mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II. przestroili się w niemiecką suknię. Podczas koronacyi August III. i

wszyscy panowie polscy żadnego nie wylączając, byli w polskiej sukni.

Lecz skoro August III. zbywszy tę cęremonią, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego; na tychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nietylko, że się ci wrócili, którzy w niej przedtęm jako się wyżej rzekło, chodzili; ale tęż inni co raz gęścięj z czasem poczęli się przebierać po niemiecku; tak, iż ku końcu panowania Augusta III. le-
dwo dziesiąta część senatorów i urzę-
dników koronnych została przy pol-
skiej sukni. Nareszcie połowa na-
rodu okryła się niemiecką suknią. Na
wszystkich zjazdach publicznych pre-
zentowały się oczóm dwa narody,
jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież osobliwie powracająca z zagranicy upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcyą; i choć nie w jednęj kompanii miano-

wicie na sejmikach tym polskim niemcom faldów przetrzepano; jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długo sektatorowie polskiej sukni; jednak takowe momentalne przypadki nie trwały gustu paniczom do niemczyzny, gdy w nadgodę od białej płci pierwsze względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równiej fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie Niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekuni obierali pannę męża, i byli za Polakiem, ale panna płakała; to mu kładli kondycyą, aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała pleć biała do wstrętu ku polskiej sukni, pierwsza: iż Polacy, chodzący po polsku jako nie wypolerowani za granicą, w te umizgi, łechcące pleć białą, które modnisiowie za największą grze-

czność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze manieri dawnym sarmatyzmem tchnące. Druga: iz kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymować wąsy, niemogąc ich golić, bez wystrychnienia się na blażna. Nie zaś tak, nie odrażało od siebie białą pleć jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziem- skim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfrizowanych, wygorsowanych, wy- piżmowanych. Jest to powszechnie w naturze, lubić obmioty sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu, znajdowały się takie heroiny, które za jakąś waleczność poczytały sobie, oddać rękę mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. Napisawszy tę różnicę sukni z okolicznościami do niej się ściągającymi, wieszam niemiecką czyli

francuzką suknią u krawca na grzędzie; niech sobie wisi albo niech ją krawiec przerabia co raz na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz, jako rodowity strój polski i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i bóty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami, sustami, kunami i sobolami.

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach sznurem grubym jedwabnym lub złotym albo srebrnym z kutasami na końcach pod szyją zawiązany, z tyłu na kształt paludamentu wiszący. Mieszczanin, tak ubrany, niósł w ręku laskę czyli trzcinę gru-

bą w pas, od ziemi krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu galkę srebrną lub kokową, z srebrną obrączką, mającą, pod którą galką przeciągnięta była przez trzecinę antabka srebrna lub téż mosiężna, a u antabki wisiał sznur albo taśma z kutasami, jedwabna przez się, jedwabna srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się, i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem. Trzcina zatém była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty Poznańskie i Wileńskie, z dawno służących przywilejów.

Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska, mianował się Nadziakiem i Czekanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal dyamentu, krótka w pas

człowieka od ziemi, na końcu ręką trzymanym galka okrągło podługowata srebrna, posrebrzana, albo wcale mosiężna, na drugim końcu u spodu osadzony mocno na téjże trzcinie młotek żelazny, mosiężny, albo i srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szewskiego, drugi koniec jeżeli miał płasko zaklepany, jak siekierkę, to się zwał Czekanem, jeżeli kończasto grubo nieco pochyło, to się zwał Nadziakiem. Jeżeli zawinięty w kółko jak obarzanek, to się zwał obuchem.

Straszne to było narzędzie w ręku polaka, ile pod ów czas, gdzie panował humor do zwad i bitew skłonny. Szablą jeden drugiemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatem dobyta z adwersarza tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi i dla tego nie widząc jęj,

nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz, i nie obrażając skóry, łamał zebra i gruchotał kości. Dla tego na wielkich zjazdach, sejmach, sejmikach trybunałach, gdzie za zwyczaj częste działy się zabijatyki; nie wolno było pokazywać się z nadziakiem, w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o klątwie na takowych, którzyby się do tamtego domu Bożego z takim instrumentem prawdziwie zbojeckim wchodzić ważyli. Instrument to był prawdziwie zbojecki, bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym nadziaka trafił pozauszku, do razu zabijał, wbijając w skronie żelazo fatalne aż na wylot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta czarna, alias w żelazo oprawna na rzemiennych paskach, i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiéj zamiast capy albo

kurszu (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórę; nie to nieszkodziło, bo głównie alias żelazo stanowiło cały szacunek, i nie tylko między drobną szlachtą, ale też między najmożniejszymi pany szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka i tam dalej w sukcesyi między najdroższymi klejnotami. Przy czarnej szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci, szalapuci, których to zabawą było, obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi, albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych ponczochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich, w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu, a potem rąbaniny. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, do takich okazji brali, pałasze niemieckie i rapiery obosie-

czne; nakoniec szabla czarna służyła do pojedynku, najwięcej tym orężem odbywanego. Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała, dobroci jej probowano, kiedy się dała giąć, niemal do samej rękojeści, i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała. Nastaly potem szable proste, szaszówki, hiszpanki, wąskie i lekkie, które nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianej. Rękojeści u szabel czarnych były z pałakiem graniastym i małym skobelkiem żelaznemi — ten pałak nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły być burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały, i zwał się taki krzyż furdymant, skła-

dał się z prętów żelaznych, jak klatka, i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcji tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie jak tarcice, choć do wązkich szabel, która moda przeszła potem do wszystkich szabel nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymentów. Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli koronczycy, musiała ona jednak bywać dawniej na świecie w rzeczypospolitej rzymskiej, kiedy poeta łaciński niewiem który, czy Horacyusz, czy Marcialis napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: *Grandi in vagina, Pontice, claudis acum*, co znaczy po polsku:

W dużej pochwie Pontyka
Igielka się zamyka.

Takie szable z szerokimi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najczęściej ludzie dworscy, szulerowie i

szalapuci, którzy mieli upodobanie, kiereszować się w kordy, po wiechach i szynkowniach, bo kogo pobili, to i obdarli, albo się im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i serca niemiał. Wszakże gdy taki oręż jako ciężki psował suknią, wkrótce go zaniechano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać poczęły.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych albo pozłacanych albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je za zwyczaj lwowskiemi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwójakięj mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych z sprzączkami i centkami na końcach srebrnemi albo pozłocistemi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem; pa-

ski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem czyli na pancerzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie, które się tem różniły od pasków, że były nierzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie zakładali i rapcie do karabeli lub szabli, w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potém nastąpiło nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolaniem, i idąc, trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wywróciła. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka jak putszurek na konia. Ta moda jako śmieszna i wielce nie wygodna: nie

trwała dłużej na 5 albo 6 lat została zarzucona, i wrócono się do nawiązania krótkiego i wąskiego nie a nie tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co też niezbyt wygodno było, bo się szabla w chodzeniu tłuła po boku. Nastąpiły potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnymi, odlewanymi lub srebrno pozłocistymi gęsto nasadzone. Takich pasków zażywano do samych pałasików, w oków srebrny i srebrno pozłocisty oprawnych: niesłużyły do szabli czarnej, to jest: w żelazne skówek oprawnej, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą białą. Niektórzy kochając przepych i zbytek niczem nie podszywali. Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się majątniejsi mieć u niego rękojeść, z jakiego kamienia przedniego, albo też z kości lub rogu srebrem

albo złotem nabijanęj. Pochwa nożowa pospolicie z skóry czarnej capowęj zrobiona, ozdobiona była skówkami srebrnemi, białemi albo pozłacanemi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nóż niewymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabce odpowiadającej skówkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna, albo złota, i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszém używaniu za mojej pamięci do publicznego stroju, tak u szlachty jak u mieszczan bywały jedwabne siatkowe szmυχler-skiej roboty, z końcami w sznurku kręconemi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcej w karmazynowym z końcami czyli kutasami, u chudszych jednostajnemi, u majątniejszych z srebrnemi lub złotemi. Takież pasy bywały wciąż na pół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie

chodzenie zażywano pasów taśmowych rzemieniem podszytych na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przepomożenia i ambicyi każdego na przodzie zapinaną.

~~Zarzucili nie długo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich;~~ te ostatnie były to z wełny tak delikatnej robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewlókł go przez pierścionek, nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby, tylko szlaki czyli brzegi, dziwnie w mile kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały, i był w takim szacunku, że choć nie miał w sobie nic drogiego, ani ozdobnego, prócz szlaków; płacono jednak jeden osobliwie biały, kiedy był nowy nie

przechodzony do 50 czerwonych złt. Lecz z trudna takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcej przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprassowane i za nowe przedawane.

Tureckie i Perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skapo przerabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym zwany, płacił się najtaniiej czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych złotych 12, perski 16, 18 i wyżej podług gatunku aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów, znajdowały się po pańskich garderobach pasy daleko od wymienionych dopiero droższe, albowiem jeden do czerwonych złot. 500 szacowano. Taki pas był

długi łokci 9, szeroki do 3 łokci,
gruby jak sukno francuzkie, tęgi jak
pargamin, przeto też takich pasów
nie używano do stroju, ale raczej
trzymano dla zaszczytu garderoby pań-
skiej, i na podarunki; bywał tkany
z nici srebrnych lub złotych, albo po
jednej stronie srebrnej, po drugiej
złotój, kwiatami jedwabnymi w roz-
maite kolory przerabiany.

Nastaly potém pasy sluckie, bo-
gactwem i pięknością perskim i tu-
reckim bynajmniej nieustępujące. Każ-
dy pas takowy, bogaty lub ordyna-
ryjny miał na końcu wyhaftowane
słowa: *textus est Sluciae*, któremi
różnił się od perskiego i tureckiego.

Po sluckich pasach daly się wi-
dzieć pasy francuzkie w gatunku tu-
reckich i perskich, ale kolorami do-
branemi i żywemi daleko, wszystkie
pasy wyżej wyrażone celujące, z na-
pistem na końcu: *à Paris*. Rozmno-

żyła się na ostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy niestaniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie nie miały. Przyjdzie tu komu na myśl: kiedy fabryki pasów zageściły się w kraju, dla czegoż pasy niestaniały. Odpowiedź na to bardzo jasna: niemamy w kraju naszym ani jedwabiu, ani złota ciągnionego, ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy, i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem pas zrobiony w kraju, drożej kosztuje przy takim nakładzie, niżeli zrobiony za granicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie za łyżkę stawy najmują do roboty. Nie tak, jak u nas, co fabrykant sprowadzony, godzi się na miesięczne Laffy, a te wysokie odbierając, wię-

cój pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakięgo gatunku; najpierwsze, które zaznałem, były z wązkim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyściełanym, po szwach, gdzie się kwaterki schodzą sznurkiem srebrnym albo złotym obkładane, lub też rygielkami takimiż ujmowane. Po tych nastaly czapki konfederatkami zwane, były to czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią ruskami. Po konfederatkach nastaly czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wązkim barankiem miałko wyściełane. Dalej weszły w modę czapki z wysokimi baranami z wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana wtlaczanym, tak, iż niewidać było nic wierz-

chu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia, i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie, że baranka zwężono a wierzchu podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczami, a potem przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przejęli. Do wszelkiego rodzaju czapek, używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych i białych i pstrych; lecz najwięcej czarnych a siwych; innego koloru baranki były w gościu, tylko ludzi młodych i gaszków. Rodzaj baranków: węgierski, krymski i bułgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonym lepszy. Niekiedy też udal się baranek domowej owczarni, który uszedł za węgierski i bułgarski mianowicie wyporek, ale tylko w kolorze ka-

sztanowatym, pstrym i białym w czarnym i siwym nigdy.

Wierzchy u czapek rozmaitego koloru zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III. w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszków albowiem chodzący w polskim stroju nieużywali (wyjąwszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę; głowę i twarz okrywającą, aby się gaszkowi nieopaliła. O którą szkodę mniej dbając mężczyźni dawnego sarmatyzmu, lby wygolone jak kolano, zdjawszy czapkę, albo ją tylko na jednym uchu zawiesiwszy, na największym skwarze dystylłowali. Jak nastaly wierzchy bławatne, nastaly oraz ibaranki atlasowe: z czarnego atlasu na nić marszczonego robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i lustrowne.

Podszełka do czapki za zwyczaj bławatna. Starym ludziom wygody nie mody przestrzegającym, z lisiego futra, albo łapek baranich. Takie czapki zwały się kapuzami, były zawijane, i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić twarz. Sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie i majątni szlachta wieku podeszłego, na wielką paradę zażywali kolpaków sobolich, z wierzchami aksamitnemi, karmazyuowemi, granatowemi albo zielonemi, przypinając do kolpaka w środek opuszki sobolój nad czołem jaki kamień drogi świecący, albo sygnet bryllantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało.

Krój kolpaka był ten sam, co czapki, krymki, lecz przez wysokość i ogromność opuszki sobolój wydawał się inakszym. Spodnie ubranie jednym słowem polskim powszechnym

portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuzkiego, ponsowego lub karmazynowego; także z atlasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki takie, tylko rygielkami złotymi lub srebrnymi po tychże szwach ujmowane. Kogo niestać było na galony i rygielki srebrne lub złote, albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej, błękitnej i rygielków takichże. Co tylko służyło do portek sukiennych, spodnie były buchaste przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu bóta niezmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane. Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni

zawiazywanych na sznur, byl to pasek jedwabny siatkowy z obdluznemi koncami, kutasiki na czas srebrzem i zlodem przerabiane majacy, na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano. Sposobem na ksztalt chlopskich gaci, których do dzisiaj dnia używaja wieśniacy z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawięzują na boku. Szlachta zaś spodnie wyżej opisane zawięzwała na przodzie prosto w rozpór, które zakrywaly konce sznura z kutasami na wierzch spodni wydawane. Zeby faldy zamkniętych spodni szerszych zawsze od lędźwi człowieka nieczynily grubości i nieodymaly sukien; tak do sukiennych jak do adamaszkowych lub atlasowych spodni, dawano lisztwę po wierzchniej stronie blawatną, po wewnętrznej plócienną, pomiędzy którą przechodzil sznur; u sukiennych spodni lisztwa bywała atlasowa, błękitna

u adamaszkowych i atlasowych kitajkowa, albo kitajowa u mniej majątnych. Zarzuciwszy sznury zaczęto nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Bóty w używaniu były troistego koloru, ~~zólte, czerwone i czarne.~~ Cholewa u bóta krótka z tyłu łytkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnej oczęści końcem, wichlarzem zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach bóta zszywanych składana, z przyczyny nogawic portkowych szerokich przestrona. Napiętek u bóta łubem drewnianym w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie marszczył, pod napiętkiem podkowska żelazna, na 3 palce wysoka, u panów pobielana albo wcale srebrna, u chudych pacholków tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III. nastąpiły podkówki płaskie na kształt

końskich, trzema ćwiekami do podszwy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastaly abcasy skórzane, tak jak u niemieckich bótów, ale niższe, i to była moda ostatnia bóta polskiego ~~pod panowaniem III. Augusta.~~ Póki trwały w modzie podkówki, przy każdych jatkach szewskich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju bóty podbijał podkówkami, według mody używanemi, biorąc za proste po groszy 6, za pogładzone pilnikiem groszy 12, pobielane i srebrne wychodziły od innych majstrów. Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkówek, które do nich przybijał ten sam kowal, za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nierobił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospólstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie bótami, u których były przyszwyy nowe czarne, a cholewy żółte lub czerwone podszarżane, z żądzy zwyczajnej naturze ludzkiej pokazania się czymś więcej niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód nowe żółte lub czerwone bóty, a te znosiwszy, kazał przez dobrą ekonomią podszyć i czarnemi przyszwami, choć w samej rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od wcale czarnych pospolitych, z kąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie około pięści zawijane, kołnierz wązki, tasiemką zawiązywany pod szyją albo szpinką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nic z pod sukni nie było widać. Długość ko-

szuli u tych, którzy staropolskim obyczajem nosili gacie płócienne na gołym ciele, spodem portek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, spuszczała się do pół goleni.

Opisawszy każdą sztukę z osobna do stroju należąca, obaczmyż teraz Polaka w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą zaznałem modę pod panowaniem Augusta III. kontusz i żupan długi niemal do samej ziemi, w plecach wązko podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do dołu faldzisty. Z przodu opięto, kołnierzyk wąziuchny, tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jedną pentelkę. Od szyi do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy tak u żupana, jak u kontusza wązkie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, któ-

remi wyglądał żupan. Dąbski, marszałek Żaluskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta Kąkolownicki i Kraszewski, natenczas dworzanin Wdy kijowskiego, trzech patriarchowie mód polskich, jakie mieli żupany, takiego koloru wdziewali i bóty, żółte, czerwone, zielone, błękitne etc. ale tego ich gustu nikt więcej nie naśladował. Póły u obojga nie a nie niezalóżyste, i tylko brzegami pola póły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upoważniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co się tak nosił, jest pan, majątny człowiek. Jeżeli pokazywały się portki dziurawe, latane, wytarte, zafolowane, była konwikcyja, iż osoba w takich chodząca małego jest wątkn. Przeto téż kiedy błoto,

uginąć się w takim długim stroju chodzących przymuszało; ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę z tyłu, podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali, i było to podług przysłowia metaforycznego, nieść zadek w garści. Ci, co mieli złe portasy, zawijali, poły na przedzie jedną na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżej trochę nad pól goleni, aby podpasawszy wyżej, kolanami lub golenami przez złe portki nie błyskali.

Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i z przodu wszędzie równa, okrągła, rześista, pól czoła z przodu, a z boków pól ucha zajmująca, z pod której cały kark goły wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmu, a reszta szlachty i wszelki

lud możny, i ubogi roił się pieszó po wszystkich ulicach; przeto moda długich sukien jako wielce na błoto nie wygodna, ustawać poczęła jakoś około roku 15. panowania Augusta i we dwa roki najdaléj od początku ustawania zupełnie ustała. Na jéj miejsce nastala insza, wcale kusa, i we wszystkim od pierwszój różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano krój od kołnierza do pasa haniebnie buchasty, tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba, kołnierz wykładany wysoki zachodzący prawie na kark cały, rękawy długie, aż do palców szerokie, jak wory, i dla zbytecznej długości fałdujące się naręku, z wylotami malenkiemi ledwo znak żupana ukazującemi, często do góry od téjże ręki, aby jéj wcale nie skryły, pomykania potrzebujące; od pasa do dołu żadnego fałdu ani z przodu, ani z tyłu,

wydawały człowieka, jakby nie w sukni przykrojonej, lecz jakby w kawał sukna obwiniętego. Poły na przodzie zakładały się jedna na drugą, aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunięcia, bo tak szczupły krój, a przytęm otulony około człowieka, ledwo dawał sposobność uczynienia zamaszystego kroku. Z pod takich sukien portki wielkie, buchaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czas pogodne smieszna, a pod czas błota zachłaścane plugawą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie, póty za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewygodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowana została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego takie głowy młokosom, dworakom, najwięcej upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cy-

bulanemi, przez podobieństwo do cybuli wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającój.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Ze zaś do miary grubości i szerokości pretendowanej w modnym opasaniu pasy żadne niewystarczały; przeto zwijali w kupę po dwa i po trzy pasy, ubożsi modnisiowe kładli ręczniki, prześcieradła albo pakuly. Guz na przodzie wiązano jak bochen chleba, i ten z pasem musiał być spuszczoneym aż na lędźwie. Końce zaś pasa pozakładane w tył człowieka. Wielu jednak z panów starych tę modę czerkieską nazwaną, miarkowali pośrednią z starój i nowój kompozycją, używając sukien nie tak długich i szczupłych jak pierwsze, ale nie tak kusych i buchastych, jak drugie. Opasywali się także niezbytnie grubo. Wojewoda zaś wołyński Potocki, sta-

- rzec dużo letni, do saméj śmierci żadnego pasa nieużywał, opasując się samemi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, która podobno pod Augustem II. (ale już nie pod III.) panowała. Czupryn także wielu z nich niepodgałalo zbyt wysoko, żaden jednak nienosił staroświeckiej czupryny wyżej opisanéj.

- Bóty wyścielano słomą, a stopy nog obwijali w chusty płócienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczaję, i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczajowe onuczkami; słoma zaś w bót używana wiehciemiami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani w polskim stroju chodzący, używali wiehcia do bótów, i była to funkcyja służących, codzien kłaść panu w bóty świeże wiehcie, strzygąc słomę w miarę bóta. Przed końcem panowania Augusta naprzód onuczki, a po-

tém wiechcie skassowane zostały, do czego się przyczynily wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, ktore się z wiechciami i barlogami z nich zrobionemi niecierpiały. Miejsce wiechciow zastąpiły podeszwy plišniowe, kuczabajowe, burkowe albo kapeluszone. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiechcie słomiane od jakichkolwiek podeszwow, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć. Co do ochędostwa albo polityki, przystojniejsze są szkarpetki jak wiechcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiej sukni po owój buchastej nastąpiła ostatnich lat Augusta III. moda wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, kroj wcale przystojny, niezbyt opięty, niezbyt fałdzisty, rękawy gladkie sudanne, wytoki na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u rękaw-

wów także, dosyć żupana na widok wystawające. Który ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery, to jest: łaty z takiejż materji przyszyte na przodzie. Koszule nastaly z kołnierzami wązko na żupanowy wązki kołnierz wykładanemi, także kołnierzyki o rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panow wielkich perłowemi albo dyamentowemi zapinane; w tym czasie z trudna, kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce, ale pospoliciój zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u koronczykow były całkowite z jednéj materji w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płotna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zagaściły się zegarki, dewiski do nich, szpinki podszyję dyamentowe albo bryllantowe i

pięścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju, ozdoby przydawało. Z początku, jak się zagęścili zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, Niemcy w spodniach. Dewiski, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane wystawując na widok. Potém Polacy zegarki przenieśli za kontusze na przód piersi, a Niemcy zostawili swoje w dawnem schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszów materyalnych bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek wierzchów materyalnych koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się od-tąd niezwał kontuszem, ale kubra-kiem. Na ostatek Polacy co raz le-piej naśladowując kobiecą pieśczo-tę w stroju, wymyślili pod bławatne ku-braki, żupany muślinowe, czerwoną

albo zieloną kitajką podszywane, zamiast której mniej majątni dawali płótno glancowane takichże kolorów. Zimową porą najdawniej zażywali wilczur, atlasem karmazynowym podszywanych, na sznur gruby srebrny lub złoty z kutasami pod szyją zawieszanych. Te wilczury w powozach siedząc, wdziewali na rękawy i otulali się niemi, chodząc zaś pieszo lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, to jest: przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na powietrze wystawując; a gdy jedna strona uziębła, obracali wilczurę na drugi bok naziembiony. Wilczury lubo od wilczego futra miały nazwisko; nie wszystkie jednak były robione z wilków, nosili możniejsi krzyżakowe, marmurkowe i barankowe czarne i siwe, te zaś barankowe, iż mniej miały ciepła, niż inne wysokiego włosa, podszywali

gronostajami. Wilczury z wilków, czém bielsze, tém były droższe; wszakże kiedy wilczura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa albo krzyżakowa, drożej była szacowana od białej, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych, i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majątną szlachtę. Ordynaryjne wilczury kitajem podszywane, jakich najwięcej zażywali szlachta mniej majątna, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5. aż do 4.; a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sybirskie wilki, podług gatunku dobroci, jedne drugich ceną przewyższały. Bywały też wilczury z białych baranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilczur używali zarówno, tak Polacy jak Niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz

nie wszyscy; najwięcej używali panowie niemieckiego kroju, płaszczów sukiennych ponsowych ze złotemi guzikami i paletami do rozporów ku wytchnieniu rąk służących, rozmaitym futrem, najczęściej krzyżakami podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilczury dopiero opisane, jednak już rzadko. Moda wniosła bekiesy, te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesa jest suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby mogła wnieść na żupan i kontusz, z pętlcami i sznurkami do zawiązywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami jak najprzedniejszemi, u panów podszyte, z srebrnemi albo téż błękitnym jedwabiem, ze srebrem przerabianemi potrzebami; chudsi dawali potrzeby

same błękitne, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wylogami lepszymi, siwymi albo czarnymi. Tak się nagle zageścili żółte bekiesy, iż niebyło dworaka ani modnisia, któryby jój nienosił. Działo się to przed kilka lat na znak akkomodacyi królowi Augustowi. Iż on liberyą dworowi swemu od parady dawał żółtą, więc panowie używając takich bekiesów, pokazywali się królowi być życzliwymi sługami. Lud zaś mniejszy nie zapatrując się na tę tajemnicę i nie myśląc o niej, tylko z zapatrzenia się na panów, rzucił się do żółtych bekiesów, a skoro te panowie porzucili, i on porzucił. Żółty kolor, jak się nagle pokazał, tak téż nagle zginął; ale bekiesy w długim zostawały używaniu w rozmaitych kolorach, rozmaitym futrem podszywane, i te dotrwały do czasow Stanisława Augusta. Po zgaśnieniu żółtych be-

kies nastaly kiereje karmazynowe, wilczym futrem podszywane: ta suknia jest bez stanu w pasie, z rekawami szerokimi, u niektórych przy pięści wązko ścinanemi; u niektórych osobliwie niemców równo od ramienia do końca szerokim. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem, i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja, oprócz ciepła zwyczajnego, każdemu kolorowi dobrym futrem podszytemu dodawała honoru, póki była w modzie. Kto niemiał kierei karmazynowej, poczytany był za chudego pachółka. A co znaczyła kiereja karmazynowa; toż samo znaczyła oponcza tegoż koloru adamszkiem albo atlasem błękitnym podszyta; takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wszędzie, i od kurzawy w drodze.

Mieszczankowie małych miasteczek i szlachta drobna przyłgnęła upodobaniem do kierejów, ponieważ one służyły im tak do stroju, jakotóż do podróży, w dzień za suknią i oponczą, w nocy za pierzynę. Kierejka była distinctorium tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto był w kierejce przy szabli, uznawanym był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzcina w ręce, za mieszczanka; lecz kiereje takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wilkiem podszyte, tylko najwięcej kuczbają czerwoną, mniej zieloną lub białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego albo popielatego.

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedzwiedziami czarnemi, albo szaremi czyli marmurkowatemi. Od Litwinów przejęli modę koronczykowie podszywać kiereje niedzwiedziami. To futro nie tak

oblazi jak wilcze, ale téż za to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młodych niedźwiadków, ponieważ niedźwiedź niema tyle puchu pod długim włosem, co wilk, i skóra niedźwiedzia jest dziurkowata, zaczém łatwiej ją wiatr przedyma niż wileczą, gęściejszą i kosmatszą.

Karmazynowy kolor trwał troche dłużej jak żółty, zgasł jednak najdłużej po 10. leciech: rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiej do wilków stósowały, a potem do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak choć się w barwie odmieniły, jednak niezagięły jako najwygodniejsze okrycie zimowe, czy to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne, jak z początku swoich narodzin.

Delije wymyślone odebrały im większą połowę nosiadów, osobliwie młodych ludzi. Delija niczém się nie

różni od kierei, tylko jednym stanem wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastaly delije, nastaly téż razem i opończe wcinane, rozmaitego koloru, atlasem błękitnym podbijane, i była to suknia, w której godziło się wniść do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowej, wniść do pokoju, byłoby grubijaństwo. Lecz takich opończów, jako z przedniego sukna francuzkiego robionych, nienosił lud pospolity, tylko sami możni, z najwięcej dworzanie. Te delie przewzali potém czujami, choć się przez to nazwisko w niczém nieodmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do koutusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste, z małemi w koń-

cach osadzonemi rubinkami. Kontusze także nosili sukienne z dużemi sześcią guzami, w formie głogu, wielkości orzecha laskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe, albo pstro pozłacane z rubinkami małemi; mniej majątni zażywali takich guzów z prostego krwawnika kolbuszowskiej i głogowskiej roboty, których 6 nie więcej kosztowało nad dwa tyńfy, terażniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukieny różnego koloru, żupan atlasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnemi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnemi i złotemi; w kontuszach najczęściej używali, ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółtogorących, lyczakowych;

a że ta materya atlasowi podobna, robi się z włókien, czyli łyków konopnych, dla tego mieszczanków popolicie nazywano łyczakami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego najwięcej zażywanego, karmazynami. Potém nastaly kontusze axamitne, atlasem podbijane od żupanów bławatnych. Daléj znowu kontusze sukienne drugim sukнем takiego koloru, jakiego był żupan podszywane. Daléj weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego, z żupanami aksamitnemi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jednakowego sukna, z grubym jak bicz furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami takiemiż, to nakoniec z brzegami do koła kontusza suto haftowanemi, to z wycinanemi do koła w ząbki albo w łuszczkę rybią brzegami, jedwabiem koloru takiego, jak żupan obdzierzga-

nemi. Nie długo ta moda trwała, zarzucili hafty, dzierzgania, galony, taśmy, sznurki, które dawali do kontuszów i żupanów sukiennych, a wnieśli w modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poły podszywali kitajką i grodetorem lub atlasem różowym, choć przy sukiennym żupanie. Kiedy zwierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem, i taką będąc, musiała być podszyta takim sukniem, jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia zwierzchnia miała rękawy z wylotami; zwała się kontuszem, chociaż była podszyta, jak pierwsza. Na żupany bławatne modnisiowie przywdziewali kaftany krótkie za pas, nieco występujące, z takiej samej materji, jakiej był żupan, to było częścią dla tego, aby się żupany, a podbrodki, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie smoliły, częścią dla

okazania dostatków. Były téż czech-
many zapinane na drobne guziczki
szmucblerskiej roboty aż do saméj
szyi, sukienne, z wąskim wykładanym
kołnierzem aksamitnym; lecz takich
mało noszono, ponieważ czyniły po-
rozumienie złe o żupanie. Niewie-
dzieli panowie, jak się różnić od
szlachty, jakąkolwiek oni modę wy-
myślili, wnet ją widzieli na szlachcie
Kazał sobie pan obsadzić do koła
perlami kontusz; Szlachcic, choćby
mu przyszło żonę i córki poobdzie-
rać z perel, musiał także po pańsku
swój kontusz uszamerować, albo przy-
najmniej ze srebra narobić guziczków
perłom podobnych. Przypiał pan do
kontusza jaką bogatą z dyamentów
drogich kamieni konchę, syn szlach-
cica dobrze majątnego, na matce, na
siostrach, na ciotkach, na stryjenkach
wytargował zausznice, monetki, pier-
ścionki, z których sobie podobną

w kształcie, choć nie w szacunku zrobił.

Piotr Sapięha, wojewoda smoleński, którego ta emulacya najbardziej mierzyła, medytując, jakby się wystroić tak, żeby go żaden z szlachty nie naśladował; kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym axamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkeya; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywatelów województwa Poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale axamitem podbitych, to przynajmniej nim obłożonych zastał. A jeszcze bardziej zdziwił się, kiedy tegoż roku w Warszawie pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi, i natychmiast

czechmany multanowe z panow, na kuchtów, masztalerzów i podstarościach przechodziły.

Choć w całym tém opisanu stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materyów pod Augustem III. używanych, zapomniałem jednak położyć w swoim miejscu żupanów domowych białych, latem od dworzan i innój szlacheckiej i miejskiej drużyny używanych, z tasiemką wązką, jedwabną w ząbki robioną, okolo kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa przyszywanych, także pasów kałamajkowych w różnym kolorze, z szlakami w rozmaite kwiaty jedwabną, srebrną i złotą nicią wyszywanemi, z frandzlą na końcach złotą lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami siatkowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy za-

miast kontuszów, kurtek zielonych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z maleńkimi na przodzie i około rękawów guziczkami szmucklerskiej roboty, do kształtu, nie do zapinania służących; a to tylko latem, w zimową porę nosili także kurtki, barankami, rysiami, lisami i wilkami podszywane. Na żupan obłoczyli szarawary wielkie sukienne popielate albo zielone, i to był strój podróżny każdego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług zwyczaju obowiązane, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisanego stroju niemieckiego, dotknąć go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę. Używający takiego stroju Polacy przesadzali się na galony i hafty sukien jak najsutsze, po wszystkich szwach dawali galony, albo kolbertyny tak szerokie, że ledwo z pod nich cokolwiek sukna widzieć

można było. Toż potem nastaly hafty bogate do zimowych sukien, i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francyi: haft w materyach pomienionych byłtak ułożony w sztuce, jaki w których miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów około rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabanckich, których para z gorsem do jednej koszuli kosztowała 50 czerwonych złt. Na wielką galę panowie pierwszej rangi dawali do sukien wszystkie guziki z samych dyamentów, brylantów i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś czasy używali guzików srebrnych albo złotych odlewanych na fason szmuchlerskiej roboty, albo téż wcale szmuchlerskich. Głowy nosili jedni w naturalnych włosach podług mody fryzowanych, drudzy w pudrowanych, inni najwięcej starzy w wielkich perukach pół policzków

zakrywających, z lokami czyli po polsku kędziorami na plecy spadającymi. Młodzi końce peruk albo włosów przyrodzonych kładli w worki kitajkowe czarne płaskie na plecy spuszczone. A inisi całą głowę strzygli tak nisko, jak Benedyktyni, pudrem posypawszy i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykrywali głowę kapeluszem, którzy mieli peruki, niekładli na nie kapeluszu, ale jakiegokolwiek kapeluszyśko stare pod pachą gnieli. Potém zaś kiedy puder wszedł jeneralnie na wszystkie głowy, nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem z pod pachy wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dla tego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona i grubo pudrem przypruszona, traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem oblepiał, i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod

pachę, suknią plamił. Było tedy śmieszno Polakowi ciepłą czapką głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca w najcieńszy mróz z gołą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkim, wilczym albo niedźwiedzim albo innym, lecz moda wszystko wytrzyma. Z tém wszystkiém, kiedy miał mieć audyencyą w senacie turecki poseł; w ten czas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdatne. Albowiem, iż Turcy zawsze mają głowę turbanem przykrytą, więc aby Polacy nie zdawali się być dla posła z odkrytymi głowami, skoro Turczyn wchodził do senatu; natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszami.

§. 2.

O strojach białogłowskich.

Musiałbym zażyć do tego pisania

jakięj staręj ochmistrzyni, żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III. białogłowy polskie pierwszego i pospoliciego stanu. Lecz i ta, gdyby się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatem do rejestrowania wszystkich mód dla osłabionęj pamięci w kobietach prędzëj niż w mężczyznach wietrzejącej niesposobna. Więc sam ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam od głowy, jako pierwszego obmiotu, gdy kto na drugą osobę rzuca okiem. Panny senatorskięj i szlacheckięj kondycyi tudzież magistratowe i kupieckie córki nosily głowy z warkoczami, plecionemi, rozpuszczonemi wstążką przepleccionemi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wążką koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi opięta. Nad czo-

ł~~em~~ na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewko-
nią, goździk, tulipan, a zimową porą
włoskie kwiatki albo téż własnych
rąk roboty, jedwabne, naturalne kwia-
ty naśladowane. Te bukiety zdobiły
bajorkiem srebrnym i rozmaitemi bla-
szkami świeącemi. Przypinały do tych
bukietów czapki i kapelusze maleń-
kie, wielkości na ptaszka z materyi
jedwabnej, także ptaszki rozmaite z
jedwabiu wyrabiane. Potém warko-
cze obkręcały około głowy, nieprzy-
dając wstążki do plecienia, a na
ostatku postrzygły warkocze; krótkie
włosy po karku tak, jak i mężatki
rozpuszczając. — Już wtenczas strój
głowy był jednakowy wszystkim nie-
wiastom, pannom, mężatkom i wdo-
wom. Kapiki materyalne bogate u-
żywane od mężatek i wdów zostały
zarzucone od wszystkich mlodych,
świeąc się jeszcze niejaki czas na

letnich białogłowach, wiekiem obciążonych, wygodę głowy, nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów, których kształt nie opisać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na różnaitém składaniu, faldowaniu, strzemięniu, wykrawaniu, bryzowaniu musliu, rąbku, koronek i wstążek. Najdawniejsze kornety były dwoiste. Żółto-farbowane, jak oplatki, i białe. Żółty kornet szedł na spod, biały na wierzch: noszone były dwojako, raz opuszczone na policzki, zawiązane wstążką pod szyją, drugi raz zawięte w górę. Żółte kornety pod panowaniem Augusta III. niedługo zostały zaniechane, nie używano ich więcéj jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, wyjąwszy Radzewską, podkomorzyną poznańską, która przeżyła Augusta III. używając do saméj śmier-

ci korneta żółtego starym krojem, i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta axamitnego czarnego karmazynowym albo różowym atlasem lub kitajką podszytego, bawełną prześcielanego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęgą ponsową albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwojaki: najpierwszy był szczupły wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potém nastął duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą dłoń tak, iż w takowym duecie pod gębą podwiązanym wydawała się twarz jak w głębokim pudle. A kiedy w nim czuły zbytek ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużej nad 10 lat. Potém nastaly kolpaczki axamitne zielone i ponsowe z opuszką sobolą z końcem lykowatym na ramię

spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach nie długo zarzuconych nastąpiła moda kornetów wielkich, najeżonych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała, wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przesywane, białe, ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak, iż kornet zdał się siedzieć na gołej głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryzkiego upinano podobne w Warszawie, z kąd rozchodziły się po całym kraju. Choć zaś w domu mogłaby sobie niejedna taki kornet upiąć, imagiacya jednak dowodziła na oko; iż żaden nie mógł być tak pięknym, jak warszawski, dla tego wiele pań obywaterek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały

po kilka dziewcząt do upinania kornetów, same będąc im do przykrawania i kombinowania mateklasów kornetowych majstrami czyli mistrzyniami. Najtańszy kornet był za 20 złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar niewart był 10 złotych, a dziewczyna sprawna mogła upiąć na dzień dwa. Lecz gust najwięcej przydawał téj drożyzny, rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały z swojemi dziewczętami w sklepach oknami, w zimie dla ciepła, w lecie dla kurzawy zamkniętych, przez ktore okna przeglądając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, czasem mimo potrzebę jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo miłego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania, przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który najpierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden wielce

gniewliwą jak osę mający żonę, kupił dla niej kornet modny. Jedzie wesoly do domu, pewien milego przywitania; lecz na nieszczęście od pudełka źle umieszczonego, zginęło w drodze denko z kornetem. Mąż przybywający do domu ciemnym mrokiem, a przytém podochocony w nadzieję korneta, bierze pudełko w ręce, niesie prosto i oddaje żonie: naści moja kochanko prześliczny kornet. Żona rozumiejąc, że ją tym sposobem przegryza, gdy biorącój za spód wpadła ręka w próżne pudło, uderzyła go mężowi o łeb, nałajawszy słowami jak najdokładniejszymi. Mąż nieczekając większej zapłaty, pojechał czém prędzėj do Warszawy, i przywiozł inny kornet. Lecz żona statecznie trzymała, że zgubiony był piękniejszy, choć go nie widziała. Po kornetach naostatku nastaly szemony, byly to czapki haniebuie wysokie z plótna

szyte, bawełną albo i pakułami wypchaną głowę, dwa razy tak wysoką jak była naturalna, czyniące. Te szeniony wsadziwszy na wierzch głowy okrywały do koła włosami z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanemi i wypudrowanemi, a której niewystarczały samorodne włosy, przybierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem przypinały malenki kornecik skrzydlasty na drótach upinany, i ta moda była ostatnich czasów Augusta III.

Sukien zażywały ~~rozmaitych~~, najpierw spodnicy, zwyczajnej po dziś dzień, bogate z materji tęgich bławatnych w kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe z atlasów, grodetorów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod którą wdziewały drugą spodnicę atlasową na bawełnie przesywaną albo téż kuczabajową.

Na wierzch brały sznórowkę rogiem wielorybim czyli fiszbinem przesywaną, z wyciętym gorsem, sciskając się temi sznórowkami jak najmocniej, dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznórowka była powleczona atlasem lub kitajką. Na sznórowkę kładły jupeczkę krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krotkimi, z materyi takiéj, jak spodnica, albo téż i odmiennej, z tyłu faldzista, z połami przestronnemi, na przedzie krojem takim, jak mantolety kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką albo płótnem glancowaném. Dalej te jupeczki były w stan wcinane opięto, na guziczki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającymi. Do rękawów krótkich wyżej wspomnianych przypinały mankiety wielkie gazowe z koronkami, podwojne, i niezwały się takie

mankiety mankietami, lecz angażantami. Do rękawów długich przypinały mankietki małe bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Latem niekładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę naszyję muślinową, jedwabiem złotym i srebrem w kwiaty haftowaną, kolorów, białego, żółtego, zielonego i czerwonego, której końce, na krzyż na przodzie założone, szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materią cienką i rzadką dosyć przezroczystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiej chustki trójkąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiszącymi, z wylotami szerokimi do ręki wytchnięcia sposobnymi, u ramionu obszernie sfałdowanymi, u pięści wązko ścinanymi. Te

kontusiki zdejmowały z siebie, przychodząc do cieplejizby, któremi okrywali się, zostawieni za drzwiami lokaje, paziowie, węgrzynkowie i inni służebni, mianowicie na balach i re-dutach, na których całe nocy wprzysionkach zimnych pokutować musieli. Której niestać było na kontusik, obywala się jupeczką samą. Kontusik był długi do wpeł udow, trwał długi czas w modzie, choć nastaly inne futra, o których będzie niżej. Zażywały także damy bogate jupeczek bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami podszytych albo popielicami albo felpą jedwabną; kroju były takiego, jak jupeczki bez stanu, i zwały się takie jupeczki kozakinkami; a gdy się w takie jupeczki stroily, brały na spód gorseciki materyalne, opięte z rękawami do pięści długimi, wążiuchnemi, do grubości ręki stósowanemi, a na takie kozakinki w zi-

mne czasy kładły kontusiki wyżej opisane. Od srednich lat Augusta III. nastaly szamerlaki, manta-szusty i szlompry i robrony, tych ja z osobna opisać nie umiem, ponieważ mała różnica kroju odmieniła im nazwiska, z całkowitéj zaś postaci wydawała się oczom męzkim, jak jedna suknia. Była zaś jednostajna na całą osobę z stanem wciętym, długa z przodu aż do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekła po ziemi na półtora łokcia albo i na dwa łokcie i zwał się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w ręku za swojemi paniami.

Ale jeszcze przed temi wszystkimi pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych panienek niedorosłych, choć przedtém był strojem wszystkich dam. Kabat tém się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z

przodu, i że nie miał w tyle fałdu, przez całe plecy aż do dołu ciągniętego, jak go miał szust, robran, szamerlak, i tym podobne.

Gdy nastaly te długie suknie, nastaly oraz i gorse wycinane, tak, iż całe plecy aż po łopatki, i pół piersi aż do brodawek suknią niebyły przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywały one wprawdzie tę ponętę swoją, chustkami wyżej opisanemi, albo téż palatynkami strusiem; ale to takie były zakrycia, które wązkim przesmykiem rzuconego cienia, więcjjeszcze blasku ciała, przeglądającemu jak przez sici albo przez kratę, dodawały.

Szyję zdobily najprzód koralami z perłami przeplatanemi, potem samemi perłami, potem łańcuszkami złotemi, naostalku wązką axamitką czarną od której spadał między piersi mister-

nej roboty krzyżyk dyamentowy, lub inny jaki portrecik kamelizowany, albo też bez żadnej figury drogi kamień świecący. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele na rękę; pierścionków zaś im więcej na palcach, tém lepiej ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe w złoto oprawne, potem większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusec ucha, szpilką za młodu przekłótego. Na ostatek wymyślili zausznicze wielkie jak grona winne wiszące, z pereł i brylantów, które że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnej bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze, używały na głowę i całą twarz spuszczonej kfetów czarnych, krepowych, albo też jedwabnych

w siatkę robionych; przez takie kfezy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widziana, było to bardziej służące dla modesty, osobliwie w kościołach, jak dla uniknięcia ogorzeliżny. Na ręce kładły rękawiczki irchowe, po łokieć długie, palczaste albo téż bez czterech palców, klapką jedwabiem i złotem lub srebrem wyszywaną przykrywanych, o jednym paluchu w pół palca krótkim, na wielki palec. Te rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć do koloru sukni stósowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek jedwabnych czarnych, kształtem siatki albo ponczochoy dzierzganych; te zawsze były o jednym palcu z klapką bez wyszywania na inne 4 palce spadającą, i zwały się takie rękawiczki mitynki, lepijby je było nazywać nitynkami, od nici, z których były robione. Uboższe takie mitynki robiły sobie z nici

białych lnianych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na przechadzce, a nawet i w domach, zasłaniały się nim od słońca, i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie, kiedy były tańcem lub inną jaką agitacją zmordowane. Wachlarz najmodniejszy był i najdroższy, który miał zebra z słoniowej kości, kitajkę, malowaniem chińskim ozdobioną powleczoney. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru, z malowidłem czyli drukiem, albo wybijaniem różnych figur i kwiatów. Pończochy były w modzie zimową porą wełniane, rozmaicie farbowane, u bogatszych kastorowe, to jest z bobrowej sierści, latem ponczo-cha czarna albo innego koloru włóczkowa, cienka i jedwabna. Zrzuciły niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły się do jedwabnych lub nicianych, cienkich, samego białego koloru, ponieważ w takich wydaje się

noga subtelniejsza i choć w mróz dokucza zimno, za to nadgradza ukontentowanie, które znajduje dama w swojej sarniej nodze, choć to nie prawda: bo nie jedna, lubo w jedwabnej ponczosze, magiczały grube jak stempory. Podwiązek zażywały dawniej ze wstążek, potem pasamońskiej roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szerokich, na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawieszanych; naostatku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową do garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdobyczą dworskich łotrzyków, którzy pod pozorem amatorów, jakoby na niezabudesz, głupie panny, męża pragnące, z tychże podwiązków i pierścionków obdzierali, z czego sprzedanego, oporządzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniej w modzie

były u dam dystyngwowanych ircho-
we malowane w kwiaty. Ta moda
już zaczęła zchodzić z nóg dystyn-
gowońszych osób w początkach pa-
nowania Augusta III. a przechodzić
jak wszystkie inne mody, do niższego
stanu i mniejszego majątku, mianowi-
cie do szynkarek i innych służebnic
miejskich. Damy zaś dystyngwowane
po zarzuceniu trzewika malowanego,
obuły się w czarny zamszowy, pręgą
na 3 palce szeroką od wierzchu aż
do palców srebrem lub złotem hafto-
waną, ozdobioną. Proste szlachcianki
i wiejskie kobiety zażywały trzewi-
ka czarnego gładkiego skórzanego.
A niektóre w błotne czasy i zimowe,
bócików opiętych z cholewami pod
kolano długimi, na klocek cienkim
tak, jak u trzewika. Zażywały téż bo-
ciąt i trzewików żółtych i czerw-
nych, ale tylko podlasiarki i lubli-
nianki; wszystkie zaś ruskie kobiety

chłopskie więcej używały botów krojem męzkim z podkówkami niż trzewików, które bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć, i to najwięcej na popich żonach, córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III. nastaly trzewiki bławatne atlasowe i grodetorowe, rozmaitych kolorów, gładkie bez haftu, nie już jak dawniejsze, tasiemką albo wstążką zawieszane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wązka, potem przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywająca, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa choć duża, jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej pleci białej, tak szlacheckiej, jak miejskiej

kondycyi; już ani szynkarki, ani kucharki, ani młodziej czyli pokojowej dziewczyny nieobaczył, tylko w bławatnym trzewiku. Zbytek się coraz bardziej pomnażał. Majętna pleć, która przedtém obyla się, mówiąc o jednej osobie, cztéréma parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ocheżdżenia sposobnych; potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona, już go z garderoby pani rugowała. Zaczém spadały takowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota niewidać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć przydeptanym i ziewającym.

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju, i choć po innych miastach robiono także trzewiki; nie miały je-

dnak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki; już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik. Wśród panowania Augusta III. ukazały się salopy na dwóch francuzkach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, mere do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli oko nabrało gustu do tego, co mu się pierwszy raz smiesznie zdawało. Nie wyszło pół roku czasu, a już połowa dystyngwowanej plci białej przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z samėj kitajki

czarnéj, niczém niepodszyte. Potém nastaly podszywane rozmaitem futrem lub kitajką albo atlasem czerwonym, na wacie jedwabnéj dla ciepła, oprócz zaś tego podszywania rozróżniły się jeszcze i tem od pierwszych salop, że tamte były do kolan krótkie, terazniejsze zaś zostały niemal po pięty długie. Lecz nie wszystkie są takimi, wymyśliły sobie znowu białogłowy półsalopia, te są krótkie po pas z końcami na przodzie dłuższymi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknia bardzo uczciwa i wygodna, najpierwszą ma zaletę od skromności, zasłaniając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnem talią czyli stan, i gors czyli piersi, dwie pokusy najmocniejsze; powiadają jednak, iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnéj przyczyny, ale od garbatéj osoby, która się nie mogąc pokazać kształtną; szukała sposobu, jakby uło-

mność swoją pokryć mogła. Druga wygoda z salopy, że może być prędko na osobę włożona, w czém przysługuje się białogłowom skrzętnym, niedbalym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia, że okrywa niedostatek, ujdzie pod nią i kożuch barani, i suknia ładajaka, byle była salopa dobra. Rogówki nastaly niedługo po salopach, były z początku małe, potem stały się wielkimi do trzech łokci u dołu szerokimi. Niezażywały rogowek innej kondycyi damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszczka ustroić w rogowkę; zawsze jej affront zrobiono, dla czego w samym tylko dystyngwowanym stanie rogowki się rozdymały. Rogówka była to spodnica z płótna na trzech obręczach z wielorybięj kości obszyta, na jednej w pas, na drugiej w kolano, na 3ej w pół łytki. Te obręcze

niebyły okrągłe, jak na beczce, ale splaszczone do podługowatości, na kształt wanny owalnej. Brały najprzód damy strojące się w rogówkę spodnicę materyalną, letką lub przeszywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogówkę, a na rogówkę dopiero wdziewały suknią wielką, jaka była w modzie. Nic niebyło niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki, wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasnym zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nie to czuprynie jego nie szkodziło, choć go pogłowie rogówka głaskała. Jeżeli zaś Niemiec, albo druga dama, popsowała się fryzura i kornety, które wstawszy od stołu trzeba było

z nowa trefić i poprawiać. Najśmieszniejszy zaś był widok, kiedy jakiemu Niemcowi, a jeszcze lysemu, nieostróżnym rogówki poruszeniem dama zemknęła perukę z głowy. Te jednak przypadki żadnej nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swojej podległości.

Jako zaś niemasz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miało w sobie jakiej cząstki dobroci, tak téż i rogówki, lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi sprawiały wielką subiekcyą; atoli w zwadliwych kompaniach, służyły za fortece. Nie jeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do szabel, skrył się pod rogówkę, a gdy drudzy karbowali łbysobie, nosy, policzki, obcinali ręce, on w dobrém zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt atakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła, a drugie

w kąć zbite, na kształt wałów i szan-
ców, rogówkami nie dozwalały przy-
stępu. Rogówki nie trwały dłużej w
częstém zażywaniu nad 15 lat. Z po-
czątku żadna dama na publiczném
widoku niepokazała się bez rogówki,
nawet i w domu przy gościu. Po-
tém zaczęli brać rogówki tylko na
wielkie publiki, na kompanie, na bale,
a nareszcie ku ostatnim latom pano-
wania Augusta III. te gmachy zawadza-
jące, wcale zostały zarzucone, wyją-
wszy dnie galowe niektóre u dworu,
do całowania ręki królewskiej damom
senatorskim przeznaczone; w takowe
dnie prezentowały się damy królowi
w robach, a zatém na rogówkach. Roba
jest czarna suknia, krojem kabata dzie-
cinnego z tyłu sznurowana, mająca ręk-
kawki po łokieć krotkie, od tegoż łok-
cia aż do ramienia koronkami białe-
mi jak najprzedniejszemi bryzowane, z
tyłu ogon długi zamiatający pokoje.



The first part of the paper is devoted to a general
 consideration of the subject, and to a statement of the
 objects of the present inquiry. It is then divided into
 three parts, the first of which is devoted to a
 description of the various species of the genus
 which have been hitherto described, and to a
 comparison of their characters with those of the
 species which are now being described. The second
 part is devoted to a description of the new species,
 and to a comparison of their characters with those
 of the species which have been hitherto described.
 The third part is devoted to a description of the
 new species, and to a comparison of their characters
 with those of the species which have been hitherto
 described.

Fp 56323, 25,

